



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 2 marca 1957 r.

NR. 9 (765)

„EURO-AFRYKA”

SPRAWA integracji gospodarczej t. zw. „Małej Europy”, a więc Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga weszła w bardzo interesującą fazę. Rokowania w dniach 19 i 20 lutego odbyły się po raz pierwszy na szczycie szefów z udziałem ministrów spraw zagranicznych. Głównym tematem rozmów była propozycja Francji włączenia do projektowanego związku celnego posiadłości zamorskich Francji, oraz stworzenia funduszu inwestycyjnego dla ich rozwoju gospodarczego.

Czasy dzisiejsze bardzo się różnią od przedwojennych. Francuski system eksploatacji posiadłości kolonialnych polegał na tym, że zamknięto je w praktyce przed importem z innych krajów poza Francją. Różne francuskie towarzystwa handlowe otrzymywały monopol importu do kolonii i eksportu z nich. Oferta otwarcia tych rynków dla innych krajów byłaby przed wojną dla nich np. dla Niemiec, bardzo cennym prezentem. Obecnie jednak Francja musiała prosić, nalegać i wymuszać zgodę swych europejskich partnerów, by propozycję jej rozpatrzyli.

Nie można już dziś ograniczać się do eksploatacji kolonii za pomocą handlu, lecz trzeba inwestować w nie kapitały. Kapitałów francuskich nie wystarczy, Francuzi chcą więc przyciągnąć cudze, głównie niemieckie. Wobec jednak powszechnego wzrostu nacjonalizmu i dążeń do niepodległości inwestowanie kapitałów w koloniach jest sporym ryzykiem. Ponadto Niemcy rozwinęły w ostatnich latach dosko-

nałe stosunki handlowe z wolnymi krajami Azji i Afryki właśnie dlatego, że nie posiadają kolonii i nie noszą na sobie niemile w tych krajach widzianego piętna mocarstwa kolonialnego. Wskutek tego w Niemczech Zachodnich istnieje wpływowe koło przemysłowe związane z kolonialnymi interesami Francji.

Kancelarz Adenauer, będąc gorącym zwolennikiem zjednoczenia Europy zgodził się na ustępstwa. Mollet, również gorliwy „Europejczyk”, poczynił ustępstwa na rzecz Niemiec w zagadnieniach produkcji atomowej. W wyniku konferencji premierów „Małej Europy” uchwalono plan stworzenia funduszu inwestycyjnego w wysokości 580 mil. dol. na lat pięć. Z tej sumy 512 mil. otrzymała Francja, a reszta zostanie podzielona między Holandię, Belgię i Włochy.

Min. spr. zagr. Belgii, Spaak, oświadczył, że jest to polityka na długą metę, ale już od dzisiaj trzeba rozumieć jej znaczenie. Sześć krajów europejskich zgodziło się mieć wspólną politykę w Afryce. Z początkowo zatem politykę euro-afrykańską.

Znaczenie tego faktu jest nie tylko gospodarcze, lecz także polityczne i strategiczne. Afryka Północna o- skrzydła Europę Zachodnią, jest więc niewątpliwie w interesie całej Europy, by nie dopuścić tam wpływów sowieckich. Mniej głośno wypowiedzianym dążeniem jest, by te kraje afrykańskie nie dostały się pod wyłączne wpływy amerykańskie. Francuscy meżowie stanu mają nadzieję, że z czasem Maroko i Tunis przyłączą się dobrowolnie do tworzonej obecnie europejsko-afrykańskiej wspólnoty. Tworzonej, ale jeszcze nie stworzonej. Pozostała bowiem kwestia ratyfikacji zawartych umów przez parlamenty. W pamięci polityków tkwi mocno fakt obalenia przez parlament francuski umowy o Europejskiej Wspólnocie Obronnej

pomimo, że była głównie tworem myśli francuskiej i że ówczesny rząd ją podpisał. Istnieją więc obawy, że historia może się powtórzyć także w odniesieniu do umów o zjednoczeniu gospodarczym. Ponadto i w parlamencie niemieckim zarysowują się także silne opory. Adenauer chce „przepchnąć” tę sprawę przed wyborami, które odbędą się na jesień. Mollet też się spieszy. W lecie b.r. będziemy już pewno mieli odpowiedź na pytanie, czy projekt stworzenia „Euroafryki” zostanie zrealizowany, czy też będzie przez parlamenty tak rozwodniony, że albo straci swą wartość, albo zostanie całkiem przekreślony.

S. Klinga



„MAZOWSZE” — Z TEKI ANTONIEGO WASILEWSKIEGO

WAŻĄ SIĘ LOSY IZRAELA

ZMIANA na stanowisku sowieckiego ministra spraw zagranicznych wzmogła zainteresowanie opinii światowej Rosją na okres tygodnia, lub dwóch. Obecnie uwaga skupiła się znowu na Izraelu.

Eisenhower po raz pierwszy w swej karierze politycznej natrafił na sytuację, w której ulubione przez niego operowanie argumentami słuszności moralnej nie przemawia do opinii Zachodu, łącznie z opinią amerykańską.

W Ameryce powstała dziś sytuacja nieco podobna do tej, jaka wytworzyła się w W. Brytanii podczas wyprawy na Suez. Brytyjska opinia publiczna oraz poglądy stronnictw politycznych były wtedy podzielone. W Ameryce niemal cały Kongres jest przeciw stosowaniu sankcji wobec Izraela i poglądy Prezydenta w tej sprawie są atakowane również przez niektórych członków partii, której przewodzi. Spróbował on przeto zwrócić się do społeczeństwa ponad głowami izb ustawodawczych i wygłosił przemówie-

nie radiowe, w którym ustosunkował się bardzo twardo do żądań izraelskich. Twierdził, że ONZ (a więc i Stany Zjednoczone) nie ma innego wyboru, poza wywarcie nacisku na Izrael, by wycofał swe wojska z Gazy i kręgu Zatoki Akabskiej bez stawiania żadnych warunków.

Premier Izraela natychmiast odpowiedział na mowę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wytknął on, że w ubiegłych latach ani ONZ, ani Stany Zjednoczone nie uczyniły nic przeciw gwałceniu prawa międzynarodowego przez Egipt, który bezkarnie lekceważył uchwały ONZ. Obecna polityka ONZ w stosunku do Izraela Ben Gurion nazwał „haniebną” i rozmyślną dyskryminacją oraz zapewnił, że każda próba zmuszenia Izraela do uznania niesprawiedliwego wyroku spotka się z niezłomnym oporem całego narodu izraelskiego. Te słowa poparły masowe demonstracje w całym kraju.

Widocznie apel radiowy Eisenhowera do społeczeństwa nie przyniósł spodziewanych wyników, bo reakcje władz amerykańskich na bezkompromisową mowę Ben Guriona były i godne. Dulles zapewnił, że drzwi do dalszych rozmów nie zostały zamknięte, a zwolnienie Zgromadzenia ONZ dla rozpatrzenia wniosku arabsko-azjatyckiego o zastosowanie sankcji wobec Izraela odroczone już kilka razy. Idzie więc gra na zwłokę. Ambasador izraelski w Waszyngtonie, p. Eban, polecił do Jeruzolimy po instrukcje, wrócił i odbył rozmowy z Dullesem. Po rozmowach tych ogłoszono wspólny komunikat, wyrażający nadzieję, że

rozwiązanie sporu, zgodne z zasadami ONZ, będzie znalezione. Ben Gurion zaś poinformował Stany Zjednoczone, iż pragnie uznania prawa Izraela do zbrojnej obrony żeglugi w Zatoce Akabskiej w razie ataku. „Uważałbym to za najlepszą możliwą gwarancję” — oświadczył premier Izraela.

Ben Gurion w tym wypadku ma stuprocentową rację. Minione doświadczenie wykazało, że międzynarodowe gwarancje, znajdujące wyraz w uchwałach ONZ, nie miały dla Izraela żadnej wartości. Nasser jest przeciwnikiem bardzo silnym, gdy chodzi o brak skrupułów i spryt, z jakim potrafi lekceważyć stanowisko Zachodu. Ale gdy dochodzi do strzelania, sprawa przedstawia się inaczej. Przecież egipski kontrtorpedowiec wywiesił białą flagę przed jednym samolotem Izraela. Izrael wprowadził do Akaby drogą dookoła Afryki parę fregat. Zmontował tam również kilka łodzi torpedowych. By bronić prawa do swobody żeglugi, uznanego przez prawo międzynarodowe i potwierdzonego uchwałą ONZ przed kilku laty, Izrael chce mieć prawo do używania jedynych argumentów, które Nasser szanuje.

Sytuacja jest bez precedensu w historii. Izrael blokuje politykę Ameryki, zmierzającą do pozyskania sobie krajów arabskich. Prezydent Stanów Zjednoczonych stawia pytanie: „Czy państwo, które zaatakuje i zajmie teren innego państwa, może w obliczu potępienia przez ONZ stawiać warunki swego wycofania się”. Na pytanie, to odpowiada — nie. Ale Rosja zajęła Węgry i nie ma zamiaru wycofać się pod żadnymi warunkami. Kraje arabskie i azjatyckie nawołują do sankcji przeciw Izraelowi. Jak to ma wyglądać? Ameryka, ma 170 milj.

JERZY FICOWSKI

Po osiemnastu latach

Korzystam z zaproszenia redakcji „Orla Białego”, aby na jego łamach podzielić się z Czytelnikami garstką wrażeń z krótkiego pobytu w Londynie.

Przyjechałem tu wraz z Państwem Ludowym Zespołem Pieśni i Tańca „Mazowsze”, jako jego kierownik literacki, co zresztą z tajemniczych dla mnie powodów zostało przez „nieznanych sprawców” ściśle zakomunikowane. Na próżno szukałem w programach swojego nazwiska. Nie znalazłem. Proszę więc wierzyć mi na słowo.

Widziałem zdziwione spojrzenia ludzi, którzy dowiedzieli się o moim zamiarze napisania kilku słów w „Orle Białym”. Jakto? Pisarz z Kraju drukuje tutaj?

Nie widzę w tym nic zdumiewającego, ani gorszącego. Związek Literatów Polskich w Warszawie, w którego zarządzie mam zaszczyt od niedawna „zasiadać”, bynajmniej nie podejmował uchwały niedrukowania na emigracji; nie wiąże więc mnie żadne postanowienie podobne do tego, które ku mojemu zdziwieniu i smutkowi powzięli polscy pisarze w Londynie. Wiele rzeczy w stosunkach między nami już uległo poprawie, wiele — jak na przykład dopuszczenie wydawnictw emigracyjnych do Kraju — czeka jeszcze na załatwienie. Jesteśmy na

dobrej drodze. Nie kopmy na niej dołków.

O ile mi wiadomo, jest to pierwszy wypadek odezwania się pisarza z Kraju na łamach prasy emigracyjnej. Ktoś musiał zrobić pierwszy krok w tym kierunku. Oczywiście nie oznacza to bynajmniej, abym podpisywał się pod programem „Orla”. Nie, zresztą nie znam go nawet. Po prostu jestem tu gościem, przyjętym serdecznie, tak jak serdecznie przyjmują Polacy w Londynie swych „mazowszańskich” rodaków.

I o tym właśnie — przede wszystkim — pragnę napisać na przedce kilka słów. Zastanawialiśmy się, lecąc samolotem z Warszawy do Londynu, jak się ułożą stosunki między przybyszami z Warszawy a ich rodakami z Londynu. Młodzież „Mazowsza” niechętnie wracała wspomnieniami do pewnych przykrych spraw związanych z występami przed paru laty w Paryżu. Był to ostatni wyjazd zespołu z nieodwołalnym i nie zastąpionym jego twórcą Tadeuszem Sygietyńskim. Pamięć o kochającym „swoje dzieci” Profesorze jest do dziś niezmiernie droga osieroconemu przezeń „Mazowszu”. Ale z Paryżem wiąże się też przykre wspomnienia. Niemożność swobodnego poruszania się po mieście, utrudnianie kontaktów z paryską Polonią, wzajemne zadrażnienia, podejrzliwość — to wszystko nie przyczyniało dobrego humoru naszym „mazowszonom”. Jak będzie w Londynie? — zastanawiali się. Wiele zmieniło się ostatnio w Polsce, na emigracji też zachodzą zmiany...

Przelatując nocą nad światłami Kopenhagi snuliśmy różne przypuszczenia. Ale jednego byliśmy pewni: „Paryż” już się nie może powtórzyć, byłby dziś niepojętym anachronizmem. Byliśmy więc przygotowaniu na lepsze. Ale londyńska rzeczywistość zaskoczyła nas, przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Bo chyba nikt z nas, przybywających tu po raz pierwszy w życiu, nie spodziewał się takiej gorącej, prawdziwie braterskiej serdeczności z jaką odnieśli się zamieszkał w Londynie Polacy do gości z Polski. Nie dziwiwie się naszemu zaskoczeniu: niejedno przykre doświadczenie nauczyło wielu „dmuchać na zimne”. Tym większą radość wspaniałego „zawodu”, wzruszającego „rozczarowania”, zgotowanego nam przez Was w Londynie. Gorące przyjęcie, nawiązanie nowych znajomości i przyjaźni — to fakty, których działanie nie ustanie z chwilą naszego — rychłego już niestety — rozstania. Jestem pewien, że są to trwałe więzy, które dzięki naszemu spotkaniu po tylu latach, każą nam jeszcze lepiej i troskliwiej, niż dotychczas, pamiętać wzajemnie o sobie.

Po długim osiemnastoletnim rozstaniu cisną się na usta tysiące spraw, które pragnęłyby się na raz wypowiedzieć. W pośpiechu, bezładnie, chciałoby się przekazać wszystkie doświadczenia, radości i smutki z lat rozłąki. Stąd chaos, który mi wybaczcie, bo trudno mi „wziąć się w garść” i pisać o czymś jednym, kiedy właśnie chciałbym — o wszystkim, przeskakując niecierpliwie od jednej myśli do drugiej...

Przed kilku dniami byłem świadkiem wzruszającej sceny. Z hotelu, w którym zatrzymało się „Mazowsze”, wyszła zasmucona mieszkanka Londynu (jak się okazało — Polka), żaląc się przypadkiem spotkanemu rodakowi, że chciała zaprosić do siebie kogoś z „Mazowsza”, a okazało się, że ... wszyscy już zostali rozchwytni! Polskie domy i polskie serca w Londynie nie tylko pomieściły wszystkich gości z Kraju, ale gotowe byłyby ugościć jeszcze więcej, jeszcze im za mało!

I tak jest wszędzie. Przy każdej sposobności, przy każdym spotkaniu. Teatr polski odegrał specjalnie dla „Mazowsza” spektakl „Królowej Przedmieścia” — i uśmiechom, uścisłom, serdecznościom a nawet łzom wzruszenia nie było końca. Złe losy, które nas rozdzieliły przed laty, nie zdołały ostudzić serc ani w Kraju, ani tutaj. I ci i tamci dopytują się wzajemnie o dole i niedole z długiego okresu rozłąki; emigracja słucha niekończących się opowieści o dniu powszednim w popaździernikowej Polsce, my, z Kraju, u-

APEL ARCYBISKUPA GAWLINA DO EMIGRACJI

J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina skierował do emigracji polskiej apel o pomoc dla ludności w Kraju wobec „skrajnej biedy” jaka tam panuje. Tekst apelu ogłosimy w następnym numerze.

OŚWIADCZENIE

Otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

Kierunek, w jakim się rozwija zarówno sytuacja w Kraju, a także kształtuje układ polityczny świata, stawia przed polską emigracją polityczną, jako jedno z głównych zadań — którego Kraj podjąć nie może — sprawę odzyskania wschodniej połowy przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej.

Dążenie to — jako konkretny cel polityczny emigracji — ze względów taktycznych, nie znajdowało dotąd należytego odzwierciedlenia w ogłaszanych ostatecznie enuncjacjach jej organów politycznych.

Powaga sytuacji światowej wymaga obecnie jasnego i niedwuznacznego stwierdzenia, iż naród nasz nie pogodził się z rozbiorem Polski dokonanym w Jaltie i że walka o odzyskanie Ziemi Wschodniej R.P. nie przestaje być realną częścią programu polityki polskiej. Winno to stałe znajdować swój pełny wyraz w oświadczeniach publikowanych dla wolnego świata.

Londyn, 22. 2. 1957 r.

RADA ZIEM WSCHODNICH

(Związek Ziemi Północno-Wschodnich i Związek Ziemi Południowo-Wschodnich R.P.)

Prezydent Eisenhower o narodach ujarzmionych

W przemówieniu radiowym prezydent Eisenhower poświęcił sprawie Środkowego Wschodu znalazł się obszerny ustęp, omawiający działalność międzynarodowego komunizmu w krajach ujarzmionych.

„Mniejsze kraje jeden po drugim były ujarzmiane przez międzynarodowy komunizm. Wolność ich była stracona. Ich duma narodowa złamana, ich religia zdeptana, ich systemy gospodarcze stały do karmienia gospodarki sowieckiej, a gdy tylko usiłowały one zawrócić do swej tradycji wolnościowej ludzi tych krajów zabijano tysiącami. Dowodem są Węgry.

Chciałem skierować bezpośrednio specjalne słowa do tych narodów, żyjących

dziś pod tyranią międzynarodowego komunizmu. Pragniemy Waszej prz. jaźni. Cieszymy się z węzłów, które łączyły nas w przeszłości i życzymy wam wszelkiego dobra w waszych dążeniach ku wolności, gdyż wiem, że jakiegolwiek byłby zamiary władców, żadnych panowań, w sercu każdego człowieka tkwi głęboko zakorzenione to samo, przez Boga udzielone pragnienie swobodnego decydowania o swoim losie.”

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

w Londynie zaprasza na odczyt DAVIDA FLOYDA, współpracownika Daily Telegraph'u, który niedawno bawił kilka tygodni w Polsce. Tytuł odczytu:

„Wrażenia dziennikarza angielskiego w Polsce”. Odczyt odbędzie się w „Ognisku” w piątek, dnia 1 marca br. o godz. 19.30. Wstęp 1/6.

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 4)

PAWEŁ HĘCIAK

Życie Gospodarcze

W atmosferze artystycznej i znakomitą kuchnią

PRZYJMUJE SIĘ GOŚCI W LONDYŃSKIM „BARBIZONIE“

Ile jest w Londynie polskich kawiarni, restauracji i hoteli? Conajmniej kilkadziesiąt! Żadna to zresztą sensacja. Największą ich ilość znajduje się w znanej polskiej dzielnicy na Kensingtonie. Jest ich w tym rejonie tak wiele, że mimo najlepszych chęci i jeszcze większego apetytu byłoby rzeczą absolutnie niemożliwą (a mówię to na podstawie własnego doświadczenia) „obieczać” je w ciągu jednego dnia. Z wielu względów z których najważniejszy to gościnność i serdeczność z jaką właściciele witają przedstawicieli polskiej prasy.

WĘDRÓWKI PO POLSKICH LOKALACH

Wędrówkę po polskich lokalach odbyłem w towarzystwie p. S. Konieczki, kierownika t. zw. BIP-u czyli Biura Pośrednictwa Pracy przy SPK. Całe szczęście, że wędrowaliśmy razem. Już w drugim lokalu, któremu z kolei składaliśmy wizytę — a mieliśmy ich w planie pięć — czułem, że staropolska gościnność wlaży w nogi, albowiem każdy gospodarz rad był pokazać wszystko i wszystkim się pochwalić: od świeżo odnowionych lokali do kuchni (nie macie pojęcia, drodzy Czytelnicy, jakie smakołyki wyrabia się w polskich lokalach!) i... bufetu włącz-
nie.

— Powinniśmy w ciągu trzech godzin dzisiejszą turę zakończyć — powiada przy starcie p. Konieczko.

O ile sobie dobrze przypominam wędrowaliśmy — a pod koniec wyraźnie „plywaliśmy” — przez 9 godzin, przy czym ostatnią wizytę musieliśmy ograniczyć do niezbędnego minimum, za co niniejszym jeszcze raz przepraszam właściciela restauracji „Chez Luba” p. Wiśniewskiego. Przerwałam tę wędrówkę tylko dlatego „tak wcześnie”, ponieważ obydwa nie mogliśmy już parzyć nawet na „Kolduny Lituanian”, które nam podsuwano czy „Betterave à la Polonoise” (buraczki po polsku). O trunkach, które po drodze się „kosztowały” wole nie wspominać.

— Czegośmy więc szukali w czasie wędrówki?

Pan Konieczko jest gruntownym znawcą polskiego rynku pracy w Londynie. Tysiące oficerów zawdzięcza mu swoje „degradacje” społeczne czyli posadki: od Lyonsa poczynając a na wcale niegorszych posadkach w różnych biurach angielskich skończywszy. Dla „szarej masy” żołnierskiej nazwisko p. Konieczki także nie jest obce. Ktokolwiek z nas szukał w Londynie jakiejś przyzwoitej pracy — zwłaszcza po PKPR — musiał „przejść przez ręce” kierownika BIP-u. A już napewno kucharze i kelnerzy. Stąd znajomość p. Konieczki z polskimi lokalami, które bez przerwy zwracają się do niego o „siłę” do pracy. A że redakcja „Orla Białego” ongiś postanowiła zaprezentować swoim Czytelnikom „polskie życie gospodarcze w Anglii” czyli jak się Polacy na tej wyspie urządzili, więc — jeśli chodzi o dział hotelarsko - kawiarniano - restauracyjny — oczywiście do i przez p. Konieczkę.

* * *

Na Cromwell Road (S.W.7) łączącej dwie „polskie” dzielnice: Earls Court z Kensingtonem są dwa polskie lokale: restauracja „Barbizon” (No 132) i kawiarenka „Colombina” (No 134).

„LE BARBIZON“

Przybyliśmy punktualnie o ustalonej godzinie. Wyszliśmy... z trzy godzinny opóźnieniem, co z miejsca wywróciło całą marszrutę.

Jesteśmy w bardzo wytwornym lokalu, którego właścicielem był p. A. L. L. Stroycki, b. lotnik. Podkreślam słowo: był, gdyż w chwili przeprowadzania niniejszego reportażu p. Stroycki był nim istotnie. Gdy historię „Barbizonu” drukujemy na łamach „Orla” p. Stroycki już nim nie jest, albowiem w ostatnich dniach przekazał restaurację małżonce

a sam nosi się z zamiarem założenia czegoś nowego nad morzem.

Gdy skończyła się wojna, skończyło się także stosunkowo beztroskie życie. W 1948 — po PKPR — trzeba było na serio pomyśleć o przyszłości, zwłaszcza gdy się zdecydowało pozostać na emigracji. To nie była łatwa decyzja. W dodatku małżonka p. Stroyckiego, Pani Leslie (Angielka mówiąca świetnie po polsku) była inwalidką, albowiem w czasie wojny odniosła ciężką ranę jako kierowca ambulansu sanitarnego.

— A możeby otworzyć małą restaurację? — powiedzieli sobie Państwo Stroyccy pewnego dnia.

Było to najlepsze, choć jak się okazało miało, nie najłatwiejsze wykorzystanie wiedzy, jaką z tej dziedziny wyniósł p. S. z domu, dodajmy z dobrego domu, w którym wysmienita kuchnia i doskonałe wino (specjalność ojca) nie mała odgrywały rolę. A że w latach przedwojennych prowadził kasyno oficerskie także — no więc dlaczego nie poprobować tego chleba w Londynie?

I tak narodził się sławny „Barbizon”.

Dlaczego taka nazwa? Łączy się ona ze wspomnieniami z młodych lat. Barbizon to było ulubione miejsce matki w czasie pobytu we Francji. Tu były sławne na cały świat restauracje cyganerii, głównie malarzy. Zwiędziała je nawet obecna królowa Anglii w czasie swej wizyty we Francji.

— Taką właśnie atmosferę artystyczną w połączeniu z wysmienitą kuchnią francuską chciałem z żoną stworzyć na Cromwell Road — mówi mój interlokutor dolewając złotego wina do szklanicy.

Nie potrzebuje chyba podkreślać, że — jak to zwykle bywa — początek nie był łatwy. Zwiększa że zakładano się lokal w czasach, gdy żywność była racjonowana. Jak w takich warunkach utrzymać i prowadzić wyszukaną kuchnię! Kuchnię dla smakoszy!

Zaczęła się więc orka. Kto nie prowadził własnej restauracji czy nawet typowego londyńskiego snack-baru nie ma pojęcia, jaka to ciężka praca! Słyszcie z resztą z ust wszystkich właścicieli lokali restauracyjnych. Czternaście godzin na dobę — jeśli się chce wszystkiego dopilnować — to minimum.

— Ale jakoś poszło — przerwam.

— Restauracja naprawdę „ruszyła” dopiero wówczas, gdy gospodarz wydzierżawił mi dodatkowo dwa pokoje. Na przerobienie lokalu tak jak to Pan Redaktor w tej chwili widzi wsadziliśmy około 4 tysięcy funtów, co wcale nie było rzeczą tak łatwą. Zostawsz członkiem „British Travel and Holiday Association” dostawałem list rekomendacyjny na którego podstawie dano mi licencję. I od tej chwili rozpoczęła się właściwa praca.

— Niech mi Pan powie coś o sprawach kulinarnych.

Rzuciłem to pytanie dlatego, ponieważ w trakcie tej rozmowy kelner ustawił przed naszym stołkiem dwa pieczyki spirytusowe, zastawił je patelniami a na naszych oczach wyczyniał jakieś cuda, których nie podejmuję się dokładniej opisać. To trzeba samemu zobaczyć a potem... niech się delektuje podniebienie!

W jednym tylko zdaniu zdradzę, choć gdy to piszę, znowu mi slinka leci: najpierw topi się masło, dodaje przyprawy i krewetki (t. zw. skampii), potem zalewa się je winem, płomień spod patelni przeskakując na patelnię a w tym momencie „coś” się praży. W dodatku to „coś” jest obstarowane różnymi przyprawami, ach!... może lepiej na tym zakończyć. Po co się męczyć (były to krewetki na białym winie z 10 przyprawami).

— W moim lokalu może Pan wybrać sobie ze spisu w każdej chwili jedną ze 120 potraw. Opracowanie takiego spisu — dodaje p. S. w tonie najwyższego zadowolenia — wymagało wielkiej pracy.

— A „Specialités de la maison”?

— Mam ich kilka: „Pstragi à la Barbizon”, „Scampis Barbizon” itd. oraz „Omelette de la mère Poulard”. Nawiązuję tu do sławnej restauracji w St. Michel. „Mama Poulard” jest prababką dzisiejszej właścicielki sławnego lokalu. Kuchnia u prawnuczki jest również świetna jak u prababki.

— Parę słów o klientach, Panie Kapitanie.

— 90 procent to Francuzi i inni Europejczycy z kontynentu. Smakosze francuscy znajdują w „Barbizonie” nawet oryginalne dania, które otrzymać można

tylko na prowincji francuskiej. Specjalności tych nie znajdzie się w całym Londynie. Największy ruch mam późnym wieczorem. Gdy goście wracają z teatru trzeba — starym zwyczajem — gdzieś wpaść na dobrą kolację. Gdzie? Oczywiście do „Barbizonu”. Przychodzi nawet właściciele tak sławnych lokali jak „Mirabelli” czy „Overtonu”. Oto rezultat wieloletniej pracy. Moi goście przekonali się wielokrotnie, że za te pieniądze, które się u mnie wydaje (choć ceny są niższe niż na West-endzie) otrzyma się zawsze artykuł najwyższej klasy.

— Co to za książka, którą obiecywał mi Pan pokazać a która „mówi wszystkim”?

— Widzi Pan, wbrew temu co się mówi, w Londynie są doskonałe kuchnie. Wiedzą o tym smakosze — nie tylko cudzoziemcy, lecz także Anglicy. Istnieje w Londynie organizacja p. n.: „Cercle Epicurien” (coś w rodzaju międzynarodowej federacji smakoszy). Przedstawiciele tej organizacji — jak Pan widzi na tym dokumencie — stwierdzili, że „Barbizon” należy do „the hundred the best restaurants in Gr. Britain”. Jest to wyróżnienie — w naszym przynajmniej zawodzie — niezmiernie cenne (w tym miejscu otwieramy drugą butelkę wina). A. Mrs. J. W. Cradock, która jest jednym z największych autorytetów gastronomicznych na terenie Anglii a nawet Francji, przyznała mi także dyplom stwierdzający, że „Barbizon” to jedna z 37 najlepszych restauracji w Londynie. Ponieważ o takim wyróżnieniu pismo natychmiast prasa brytyjska i ponieważ takie wyróżnienie jest szeroko opisane w pismach fachowych docierających do wszystkich członków i właścicieli setek restauracji — więc, rozumie Pan, że nie można tego lekceważyć. Taką rekomendacją ma dla bogatszych klientów wielkie znaczenie.

— Jest Pan oczywiście członkiem „Cercle Epicurien Mondiale”?

— A jakże. Otrzymałem nawet Dyplom Honorowy i zostałem mianowany „catering consultant” dla tej organizacji.

— A co to za księga?

— Pamiętkowa księga gości. Proszę popatrzeć: oto podpisy sławnych osobistości dosłownie z całego świata. Pochodzą ze sfery dyplomatycznej, artystycznych itp.

— Jeszcze kilka słów o personelu?

— W „Barbizonie” pracuje 10 osób, niemal wszystkie to Polacy: Głównym kelnerem jest Wiktor Karzewski, kelnerem Edmund Gola, który pracuje u nas od pierwszego dnia założenia restauracji.

Rozmowę naszą zaczęliśmy winiem. Nawet nie zauważyłem, że dyskretny kelner zmieniał gatunki. A że dobre wino „uskrzydla fantazję”...

— Jakie i ile gatunków wina Pan prowadzi?

— Głównie francuskie, lecz mamy również ciekawe wina włoskie i wytworne reńskie. Oczywiście wszelakiego gatunku od Burgundów począwszy a na Krugu skończywszy (najlepszy szampan na świecie). Z uwagi na to, że klientela moja jest międzynarodowa, gatunki prowadzonych przeze mnie win muszą być bardzo urozmaicone. W tej chwili w magazynie mam blisko 70 gatunków najbardziej znanych na świecie win.

„BARBIZONSKIE KREWETKI“

Gdy notowałem ostatnie słowa nie pamiętałem już, czy p. Stroycki prowadzi 120 gatunków wina lub czy w piwnicy ma 70 rodzajów potraw.

Przez lata całe żyłem na kuchni żołnierskiej, potem przyrzuciłem się na kombatancką (nieco wyższy stopień sztuki kulinarnej), później przeszedłem na kuchnię prywatną o której nie mogę inaczej mówić jak tylko w najwyższych superlatywach (u mojej gospodyni „jada się jak u mamy”). Ja sam znakomicie gotuję herbatę i sadzę jąka na bekonie „for breakfast”. Lecz barbizonskie krewetki na białym winie!!!!...

POD „COLOMBINE“

Tak wzmocnieni udaliśmy się do sąsiedniej „Colombiny”, która przykucała skromniutko a odważnie obok pysznego „Barbizonu”. Właściciel romantycznej „Colombiny” p. Bazyli Fursiewicz czekał już na nas od trzech godzin.

Tajemnice „Colombiny” zdradzę w następnym reportażu.

J. GNIAZDOWSKI

Nenni między Togliattim a Saragatem

Rzym, w lutym

GDY w połowie grudnia rozgrywała się w Rzymie farsa kongresu komunistów o czym pisaliśmy w poprzednim artykule, w toczących się rokowaniach na temat ewentualnego zjednoczenia dwu odłamów socjalistycznych nastąpiła nagle przerwa. Stało się to, ponieważ Saragat ogłosił w organie socjal-demokratów „Giustizia” artykuł, nazwany przez urzędówkę Nenniego „Avanti”, prowokacją. Stąd wzajemna śmiertelna obraza, grożąca niemal zupełnym zerwaniem rozmów, które właśnie miały wejść w fazę rokowań rzeczowych w komisji delegatów obu stron. Wznowiono kontakty dopiero po paru tygodniach, po ogłoszeniu różnych łagodzących i wykrętnych wyjaśnień, jak np. że obraźliwy artykuł w „Avanti” puścił do druku dziennikarz, zastępujący chwilowo redaktora pisma itp.

Rozmowy rozpoczęły się ubiegłego lata od dość romantycznej schadzki Saragata z Nennim w Pralognan, ukartowanej za pośrednictwem i z udziałem sekretarza Międzynarodówki i wicesekretarza francuskiego Partii Socjalistycznej sen. Commin. Już to wystarczy, by zorientować się, że zjednoczenie socjalistów włoskich to nie tylko sprawa wewnętrzna tego kraju, ale że przywiązuje do niej duże znaczenie także międzynarodowy ruch socjalistyczny. Z drugiej strony, nie wolno nigdy zapominać, że i komuniści pragną zjednoczenia, zdając sobie sprawę, że w obecnej sytuacji tylko przy pomocy wiernych im i posłusznych socjalistów Nenniego mogliby się weisnąć do rządu i zagarnąć potem władzę. Takie są zresztą wyraźne instrukcje Kremla, kiedy mowa o „frontach ludowych”. Walka zacięta toczy się zatem o to, jakiego rodzaju ma być to zjednoczenie.

Po kongresie komunistycznym nastąpiły dalsze sensacyjne wyłamania z szeregów partyjnych wielu znanych intelektualistów, dymisje wśród przywódców organizacji prowincjonalnych i wreszcie wyrzucenie z trzaskiem za drzwiczką krytykę rządzącej klikki Togliattiego, m.in. jednego z najstarszych działaczy komunistycznych, b. ambasadora Włoch w Polsce, Reale, któremu do niedawna jeszcze Partia zawdzięczała znaczne dochody. Partia jego koleży z Neapolu i sympatycy w całym kraju, oburzeni na metody góry partyjnej, żywo zakrzętnęli się koło tego, by ewentualnie pod kierownictwem tego „włoskiego Gomulki”, jak go nazywała prasa, stworzyć komunizm narodowy. Nic się jeszcze konkretnego nie wykuło z tych pomysłów, ale była też wśród nich idea, której zresztą Reale się sprzeciwił, by zdymisjonowani i wydaleni z Partii Komunistycznej weszli ławą do przyszłego zjednoczonego stronnictwa socjalistycznego.

Podobna ewentualność wywróciłaby do góry nogami wszelkie przewidywania co do możliwości ukstałtowania się sił politycznych we Włoszech w najbliższej przyszłości. Ale nawet bez tego, gdyby rzeczywiście mogło dojść do zjednoczenia między socjal-demokratami Saragata i fuzjonistami Nenniego, którzy szli przez 20 lat pod jego właśnie przewodnictwem ręką w rękę z komunistami, a przez 10 lat byli od nich bezwarunkowo uzależnieni na mocy formalnego układu o „jedności akcji”, fakt ten przeobraziłby od podstaw cały układ stosunków politycznych we Włoszech. Bez wnikania w szczegóły i prorocтва wystarczy mieć na uwadze, że socjal-demokrata Saragata uczestniczą w koalicyjnej rządowej. W razie zjednoczenia koalicyja przestaje istnieć, a bez socjalistów nie ma mowy o jakiegokolwiek zwycięstwie. Musiałoby więc dojść do nowych wyborów, w których zjednoczony właśnie socjalizm mógłby stać się największą siłą atrakcyjną.

Szerokie rzesze społeczeństwa zareagowały ostro na wypadki w Poznaniu, w Warszawie i na tragedię węgierską, poddając gruntownej rewizji

i ostrej krytyce postawę, zajmowaną przez Partię Komunistyczną. Nie mógł się z tym nie liczyć Nenni i dlatego musiał podjąć rozmowy na temat połączenia sił socjalizmu, przeciwstawiającego się bolszewizmowi. Czy robił to szczerze od samego początku, to inna rzecz.

Nie dla pięknych chyba oczu Nenni został udekorowany jeszcze za życia Stalina wśród wielkiej pompy na Kremlu tzw. międzynarodową nagrodą pokojową Stalina i zainkasował z tego tytułu 100 tys. rubli, tj. 25 tys. dolarów. Już w czasie trwania pertraktacji z Saragatem, gdy Nenni postawił warunki nie do przyjęcia, a więc całkiem niedawno, w Moskwie przemianowano nagrodę, dając jej nazwę Lenina, z tym że udekorowani w ostatnich latach otrzymują nowe zmienione pergaminy i złote insygnia nagrody. Nenni więc został niejako ponownie „zatwierdzony” przez Kreml, i chyba nie dla pięknych oczu, jako wierny tzw. obrońca pokoju.

W tym samym okresie Togliatti sygnął pod jego adresem pochlebstwa przepłatanie pogrozkami, godząc się wspaniałomyślnie na zastąpienie „paktu o jedności” akcją układem o „konsultacji”.

To prawda, że Nenni od razu i bez wahania potępił stanowczo napasę Sowietów na Węgry i zajął niedwuznaczne przeciwsowieckie stanowisko. I chyba już jest prawdą — bo była druga seria conajmniej dziwnych pogłosków notowanych przez lokalne agencje na ten temat — że Nenni wspomnianą „nagrodę pokojową” zwrócił, a pieniądze przeznaczył na cele filantropijne, m. in. na ofiary bestialskiego ataku sowieckiego na Węgry. Według agencji „Eco di Roma” pieniądze za Nenniego miał włożyć jeden z jego przyjaciół mediolańskich.

NASTROJE przeciwsowieckie Nenniego zmieniały się coraz bardziej na prozachodnie, dochodząc do punktu kulminacyjnego na ostatnim kongresie socjalistów w Wenecji. Główny temat kongresu obracał się właśnie dokoła zagadnienia zjednoczenia socjalistów, a raczej ustalenia warunków, na jakich połączenie miało nastąpić. Dlatego właśnie przebieg kongresu wywołał tak wielkie zainteresowanie całego świata. Była na nim obecna czujna delegacja włoskiej Partii Komunistycznej, a moskiewska „Prawda” zamieszczała gwałtowny atak na obecnych przywódców partii, podobno pióra Pajetty, który w imieniu włoskich komunistów witał zjazd. Była też delegacja asów międzynarodowego ruchu socjalistycznego wspomnianego już sen. Commin, przewodniczącego Międzynarodówki Morgana Philipsa i laburzystów Aneurina Bevana i Crossmana.

Z rozmów z ludźmi Nenniego i z przebiegu obrad kongresu delegaci międzynarodówki zbyt pocoośnie wynieśli przekonanie, że jego partia jest już przygotowana do zjednoczenia. Może właśnie dlatego próbowali wywrzeć naciski na socjal-demokratów. W oświadczeniu Bevana znalazła się jakby pogrozka, że w razie niedojścia do porozumienia trzeba będzie zdecydować, który z obu obecnych odłamów socjalistycznych będzie mógł претендовать do należenia do międzynarodówki. Dotychczas socjalizm włoski reprezentowali socjal-demokrata Saragata.

Łatwo sobie wyobrazić reakcje naczonej na tym punkcie opinii włoskiej już choćby z tytułu „Goście czy intruzi?”, który dał artykułowi wstępnemu na ten temat dziennik chrześcijańsko-demokratyczny „Il Popolo”, a więc stojący jakby na uboczu rozgrywek między socjalistami. Ale i Morgan Philips dał się ponieść optymizmowi, gdy twierdził, że wraz z utworzeniem połączonej partii we Włoszech powstanie zwarty front socjalistyczny od Bałtyku po Adriatyk, który potrafi dowieść Sowietom, Ju-

(Dokończenie na str. 5)

DO POLSKI I ROSJI

lekarstwa
materiały
żywność

KAWA
FUR
EXPORT

wysyła

HASKOBA

121, EARLS COURT RD • LONDON, S.W.5

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W.11.

ZAOPATWIA CIĘ W WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

RECENZJA

„ALMA MATER VILNENSIS”

Spółeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie ogłosiła drukiem w Londynie, w końcu 1956 r. czwarty z kolei tom swego wydawnictwa: „Alma Mater Vilnensis”.

Spółeczność Akademicka U.S.B. tom ten poświęciła uczczeniu pięćdziesięciolecia pracy naukowej, wychowawczej i kulturalno-organizacyjnej swego Czcigodnego Seniora, Profesora Stanisława Kościalkowskiego. Publikując Jego studia, powstałe na emigracji.

Naczelne miejsce w książce zajmują opracowanie: „Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. Studia nad wewnętrznymi dziejami Litwy w początkach panowania Stanisława Augusta (1765—1780)”. Autor na kilkudziesięciu kartach streszcza tu obszernie, przeszło tysiącstronicowe dzieło, naczelny dorobek badawczy swego pracowniczego żywota. Napisał ów skrót w przewidywaniu, że „opus magnum” Jego wieloletnich mozołów może się nie odnaleźć i zostanie stracone dla dorobku nauki polskiej. Tymczasem maszynopisy pracy, już po ukazaniu się 4 tomu „Almae Matris Vilnensis”, wróciły z Kraju do rąk Autora. Obecnie obowiązkiem emigracji naszej be-

dzie staranie, by to kapitalne dzieło mogło jaknajrychlej wyjść w druk w Wolnym Świecie.

W końcu XIX w. ukazała się wielka praca Tadeusza Korzona o wewnętrznym życiu Polaków za Stanisława Augusta. Stanisław Kościalkowski podczas swych studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim (1900—1905) przejął się myślą napisania dzieła, które stanowiłoby „pendant” do dorobku Korzona i obejmowałoby wewnętrzne dzieje W. X. Litewskiego w tej samej epoce. Postać Antoniego Tyzenhauza stała się centralną osobistością powyższego tematu z uwagi na rozstrzygający wpływ, jaki wywierała w drugiej połowie XVIII w. na życie polityczne i społeczno-gospodarcze Litwy. Już praca doktorska Stanisława Kościalkowskiego nosi tytuł: „Rola polityczna Antoniego Tyzenhauza” (1905).

Po powrocie do stron rodzinnych, do Wilna, dociekania Autora nad wymienionym tematem rozstrzygały się i trwały ponad 30 lat (z przerwami). Prof. Kościalkowski ogłosił tymczasem szereg doniosłych studiów monograficznych z tej dziedziny, zaś w okresie 20-lecia niepodległości, gdy objął katedrę historii Polski na Uniwersytecie Wileńskim — ukazał się ponadto szereg rozpraw magisterskich i doktorskich Jego uczeni, dotyczących powyższego przedmiotu.

Podstawowe studium, na skutek prowadzonych nadal dociekań, wciąż się rozrastało i dopiero w r. 1939 Akademia Umiejętności rozpoczęła w Krakowie druk tego fundamentalnego dzieła; miało ono wypełnić dwa obszernie tomy. Katastrofa wojenna prace te przerwała i powstały następnie obawy, że maszynopisów nie uda się już odzyskać.

Omawiany tom „Alma Mater Vilnensis”, po za skrótem pracy o Antonim Tyzenhauzie, zawiera i szereg innych opracowań prof. Kościalkowskiego, pisanych przez Autora po wyjściu z łagrów sowieckich i opuszczeniu Z.S.R.R., bądź na Środkowym Wschodzie, bądź później już, w W. Brytanii. Obejmują one szeroki zakres tematów. Dotyczą historii politycznej, dziejów kultury i sztuki oraz zagadnień psychologii (osobniczej i grupowej) ze szczególnym podkreśleniem dziedziny moralno-religijnej życia.

Bardzo ciekawe jest studium o „Liberalnym Veto”, pisane w trzecieście rocznicę Sejmu Rzplitej, w r. 1952. Mówi ono o dziejach rozwoju i upadku tej bolączki rodzinnego naszego parlamentaryzmu w związku z przemianami w kulturze politycznej narodu oraz zagrożeniem bytu państwowego przez Rosję w końcu w. XVIII-go. Ustala też genezę „Liberalnego Veto”: miał nią być charakter federacyjny powstawania naszego państwa.

Opracowanie pt. „Bizancjum i Rzym w kulturze średniowiecza” — z fascynującą siłą pobudza myśl i wyobraźnię czytelnika; zwłaszcza wywody o jakościowych różnicach kultur Zachodu i Wschodu Europy. Autor rozważa te różnice na tle odmiennych skłonności duchowych człowieka-właściwego podmiotu dziejów — w obu naczelnych ogniskach kultury naszego kontynentu. Ewolucjonizm Zachodu przeciwstawia się zastojowi form życia w zasięgu ducha Bizancjum, przerywanemu przez gwałtowne, nieprzewidywane skoki rewolucyjne. Przykłady, obrazujące te różnice, Autor czerpie i z czasów nowszych. Dostrzega je nawet w zasadniczo różnym typie pomników wybitnych osobistości, stawianych w Rosji i na Zachodzie.

Przykuwa uwagę i pobudza do medytacji studium o „Duszy Wschodu”. Autor rozważa w nim szeroką skalę porównań duchowości ludów Lewantu oraz Europejczyków. Zestawienia bywają nader ostrożne we wnioskach; unikają wypowiedzi krańcowych; cyelowane są z surowym poczuciem krytycyzmu naukowego, zaś równocześnie... z ostrą przenikliwością. Odnajdujemy tu np. ważne spostrzeżenia psychologiczne, że typowe różnice charakterów rasowych występują wyrażając się raczej wśród osobników, przedstawiających szczyt odnośności kultury; błędna natomiast i rozciągająca się w ogólnoludzkich właściwościach szerokiego rzesz, walczących mozołnie o byt w warunkach prymitywizmu.

Wiele materiału filozoficznego do rozmyślań przynosi wszechstronna i głęboka analiza porównawcza dwu wielkich duchów: Mickiewicza i Słowackiego w studium pt. „Dwa Wilnianie”. Każda ocena jest, jak wiadomo, zawsze pewną formą porównania.

W tym wypadku pomysł zestawiania i przeciwstawiania duchowości dwu Wielkich Twórców współczesnych sobie, — okazał się metodą szczególnie owocną. Podobieństwa i kontrasty obu genialnych osobowości — występują przy tym porównaniu wyraziście. Autor rozpatruje Mickiewicza i Słowackiego, kolejno, jako współczesnych sobie ludzi, jako poetów i jako polityków. Różnorodność analizy gromadzi bogaty materiał myślowy. Ten zaś — z kolei — doprowadza do licznych wniosków; często nieoczekiwanych a zawsze tchnących oryginalnym wejrzeniem Autora i w duszę ludzką i w ówczesną epokę.

Dnia 5 października 1938 r. zgasa w Wilnie indywidualność miary niepospolitej: Marian Zdziechowski, (w wieku lat 77) znany nie tylko w Polsce historyk literatury europejskiej i krytyk, profesor i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, syn ziemii Mińskiej (z Białorusi). Prof. S. Kościalkowski umieścił o nim dłuższe wspomnienie pt.: „Marian Zdziechowski jako uczeń, myśliciel i człowiek”. Autora — jak też i tych, co znali bliżej śp. Zdziechowskiego — uderzała zawsze harmonijna wszechstronność Jego ducha: ostrość i polet myśli filozoficznej, żar serca, czujność i czułość sumienia, odwaga sądu, bojowy temperament w walce o prawdę i dobro. Niepospolity talent pisarski stał na usługach tych cnót.

Jeżeli współczesna wiedza ścisła coraz bardziej przekonująco stwierdza, że duch ludzki okazuje się istotnością ponadczasową i ponadprzestrzenną (a przeto i ponadmaterialną) to właściwości te znajdują istotne potwierdzenie w osobowości śp. Zdziechowskiego. Posiadał on dar czytania w bliższej przyszłości równie pewnie i bezpośrednio, jak każdy z nas w faktach postrzeganych za swego życia. Dwudziestolecie, minione od czasu Jego zgonu, daje dziś niezaprzeczalne tego dowody. Tragedię naddciągającą Polskę oraz grozę bolszewizmu, zawisłą nad światem, — Marian Zdziechowski widział i studiował, jako rzeczywistość, już wówczas dla Niego istniejącą, dotykającą niemal.

Wspomnienie o śp. Zdziechowskim jest jednym z najbardziej interesujących studiów w omawianej książce. Przy charakterystyce Mariana Zdziechowskiego — występuje na jaw szczególnie dobitnie i rys psychiczny samego Autora, dzięki któremu mógł On uważać swego starszego kolegę, Zdziechowskiego, za „bratnią duszę”. Chodzi o to, że prof. Kościalkowski zawsze gdy zgłębia duchowość ludzką — indywidualną, czy grupową — szczególne zainteresowanie poświęca obliczu moralnego danego typu. To samo da się rzec i o Marianie Zdziechowskim. Obaj ci badacze „causa sufficiens” istnienia ludzkości na ziemi uprawiają w wysiłku nad wznoszeniem się poziomu etyczno-religijnego człowieka. Ta postawa i wizja religijno-moralna znamienuje wszystkie utwory książki prof. Kościalkowskiego, o jakiej tu mowa. Przewija się też ona i przez całe ofiarne życie Czcigodnego Seniora Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego.

RECITAL

W niedzielę 17-go lutego, w sali London Musical Club, 21 Holland Park, W.11 (lokal Chóru im. F. Chopina), odbył się pierwszy z projektowanej serii recytaliów muzycznych, artystów polskich w Londynie.

Zorganizowany przez Chór F. Chopina recytali obejmował część wokálną w wykonaniu Janiny Wtórcekiej (arie operowe: Puccini, Catalani; pieśni Moniuszki, Paderewskiego, Chopina), i część fortepianową w wykonaniu Juliusza Lepiankiewicza (utwory Chopina, Schumann, Mozarta).

Głos p. Wtórcekiej, o pewnym jasnym brzmieniu, specyficznym barwie, dużej skali, odznacza się też niepospolitą siłą, która predystynuje ją na śpiewaczkę operową. Z drugiej strony czysta dykcja i dyskretny talent interpretacyjny, czynią z niej uroczą pieśniarkę.

Juliusz Lepiankiewicz okazał się artystą o niecodziennie rzetelności artystycznej. Jego grę męską, równą, do głębi przemyślaną cechuje kryształowa, chętna do się powiedzieć graficzność, interpretacja frazy i myśli kompozycyjnej, przy równoczesnej wrażliwości w modulacji tonu i surowym podporządkowaniu błyskotliwej techniki siłę wyrazu uczuciowego.

Lepiankiewicz jest artystą kompletnie dojrzałym i świadomym swej sztuki. Jako odtwórca Chopina staje on w rzędzie czołowych nazwisk.

Muzyczne popołudnie niedzielne w klubie londyńskim stało się dzięki tym dwu wykonawcom prawdziwym przeżyciem dla licznej publiczności polskiej, jak też angielskiej. (M. C.)

Polskie życie kulturalne

DLA WŁASNEGO POZYTKU I INNYCH

Znamiennym dla początku tego roku jest ciągłe nawracanie do spraw nauki i wyższego szkolnictwa na Obczyźnie. Po uczczeniu tych co odeszli, po doktoratach i habilitacjach, przyszła kolej na zebranie sprawozdawcze Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, jak skromnie nazwano właściwą, trochę opóźnioną i inaugurację roku akademickiego. Odbyła się ona w wypełnionej sali Stowarzyszenia Techników Polskich, która mieści się w tym samym budynku, gdzie znajduje się Biblioteka Polska i gdzie PUNO otrzymało skromną, ale na razie wystarczającą stałą siedzibę dla swej pracy wykładowej i wydawniczo-administracyjnej.

Po odśpiewaniu „Boga Rodzica...” przez chór akademicki pod dyr. H. Hosowicza, dłuższe przemówienie sprawozdawcze złożył rektor prof. T. Brzeski, zaczynając od wspomnienia poświęconego zmarłemu współzałożycielowi PUNO prof. S. Stronkiewiczowi, który od 1952 r. aż do końca życia był członkiem senatu. Z jasnych stron, o których mówił rektor, wspomnieć tu krótko można o intensywności pracy PUNO. Trwa ona nie przez przepisowych 30 ale 40 tygodni w roku. Uniwersytet liczy 35 profesorów, z których 25 przebywa w W. Brytanii, dokonał 5 habilitacji profesorów, a nadto wykładu na nim 12 wybitnych specjalistów. Długa lista wykładów tegorocznych z historii, polonistyki, przedmiotów wspólnych jak i nowych wydawnictw powielanych i drukowanych jak najchlebniej świadczy o intensywności ruchu naukowego.

Do cieni w życiu uniwersyteckim zaliczyć trzeba, niezależny zresztą od PUNO, fakt pewnego zmniejszenia się ostatnio liczby słuchaczy korespondencyjnych, co jest następstwem nierównomiernych roczników młodzieży akademickiej, tak że ogółem jest 91 słuchaczy w tym 26 doktorantów i 8 magistrantów oraz oczywiście wciąż trudna sytuacja finansowa, obracająca się w budżecie rocznym ok. £2000. Z czego połowa pochodzi od Oddziałów Wartownych i £175 od Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, przeprowadzającego właśnie w lutym doroczną zbiórkę na wyższe szkolnictwo, PUC-Ltd., ogrzecz lokalu daje £350, inż. Z. Łukaczynski z USA £240 a wpłaty studentów wynoszą £364.

Końcowy ustęp przemówienia rektor poświęcił omówieniu stosunków uniwersyteckich w Kraju przed wojną i obecnie oraz wykazywał, iż „wolność nauki, zasada samoodnawiania się ciała profesorskiego i samorząd w ramach prawa cechował niepodległe szkolnictwo wyższe w Polsce jak chyba nigdzie indziej. Obecnie — jak stwierdził poprzedni prezes Akademii Nauk prof. Dembowski — „wolność nauki jest fikcją”. Rektor zamknął swój wywód wnioskiem, że PU NO nie może być tworem przejściowym, i przestać istnieć z chwilą odzyskania niepodległości, ale powinien pozostać jednym z głównych władz państwa polskiego „Commonwealthu” kulturalnego, łączącego polski element rozszany po całym świecie, zachowując ciągłość tradycji polskiego życia uniwersyteckiego.

Chór odśpiewał następnie „Gaude Mater Polonia...”. W imieniu słuchaczy mówił o ich przywiązaniu i wdzięczności dla wszechniczej prezes Bratniej Pomocy Z. Wałaszewski. Wykonano następnie chóralnie „Gaudeamus igitur...” a prof. W. Kwiatkowski wygłosił wykład inauguracyjny nt. „Językoznawstwo we współczesnej Polsce”, wykazując stosunkowo nieznaczne straty jakie poniosło i rozkwit, jaki obecnie przeżywa, pokonując wszystkie trudności stawiane mu w obecnych warunkach w Kraju. Zebranie zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu państwowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Przechodząc od nauki do sztuki znów wypada zanotować dwie jej manifestacje, które odbyły się w siedzibie Polskiej YMCA. Pierwszą z nich było otwarcie przez prezesa nowopowstałego Stowarzyszenia Plastyków art. rzeźbiarza Kopera dorocznej wystawy malarskiej i graficznej „Grupy 49”. Wzięli w niej udział pp.: Z. Adamowicz, T. Beutlich, A. Bobrowski, M. Chojko, A. Dobrowolski, K. Dżwig, M. Kościalkowski, L. Piesowicki, S. Starzyński, A. Werner i T. Znicz-Muszyński. Dali oni półsetki płócien i grafik o zadziwiająco wyrówna-

nym stylu o charakterze realistycznym, przepojonym elementami tematyki społecznej, wykazując jakby okres zatrzymania się w swych poszukiwaniach czysto plastycznych czy kolorystycznych.

Rodzajem przeciwstawienia się tej fazie pracy grupy plastyków, posiadającej w swym gronie duże talenty i indywidualności, była prelekcja, jaką wygłosił prof. Marian Bohusz-Szysko o „sztuce abstrakcyjnej”, wykazując jej odległe początki u suprematystów z Malewiczem na czele oraz u Pawła Klee, i przedstawiając dalszy rozwój przez okres kubistów, aż po współczesne prądy, w których powstają ciągle olśniewające zjawiska artystyczne.

Prelegent stanął na stanowisku możliwie obiektywnego przedstawienia znaczenia tego kierunku plastycznego w sztuce, pobudzając zebranych do dalszych pytań i do dyskusji. Wziął w niej też udział obecny w Londynie młody uczeń polski p. Gella, przebywający na studiach zagranicą. Rozwijał on koncepcję Hausensteina o powiązaniach między dwoma zasadniczymi nurtami sztuki realistycznej i abstrakcyjnej a typami społeczeństw ideowo scalonych i o luźnej więzi, zindywidualizowanych.

Ostatni przed dorocznym zebraniem walnym Stowarzyszenia Elektryków Polskich wieczór poświęcony tzw. pogadance naukowej urządzony był w Sali Stowarzyszenia Techników wspólnie z sekcją przyrodniczo-matematyczną Polskiego Towarzystwa Naukowego. Złożył się na niego referaty dwóch polskich inżynierów, których prace badawcze prowadzone w zakresie przekazywania energii elektrycznej wysokiego napięcia znalazły już pozytywne echo w amerykańskich publikacjach fachowych. Inż. Mieczysław Makowski i inż. Kazimierz Mochliński, obaj z Laboratorium Doświadczalnego Angielskiego Przemysłu Elektrotechnicznego przeprowadzali badania nad przewodnictwem cieplnym ziemi i w odczytach swych zapoznali ze stanem ogólnych badań na ten temat swoich kolegów ze Stowarzyszenia Elektryków i zaproszonych gości. Wśród obecnych znajdował się gen. sekretarz PTN prof. T. Sulimirski, a wśród gości jeden z elektryków, przybyłych ostatnio z Kraju do Londynu.

Zebranie zagał prezes SEP prof. inż. A. Krzyckowski, podając sylwetkę zawodową prelegentów i przedstawiając ich osiągnięcia. Po czym przemawiali prelegenci. Nie sposób tutaj wchodzić w szczegóły techniczne budowy kabli, sposobów kładzenia i szczególnej ważności przewodnictwa cieplnego ziemi dla ekonomii przekazywania kablami energii elektrycznej wysokiego napięcia. Wystarczy, że ze wstępu inż. Makowskiego zacytujemy jego uwagę ogólną o prozie zagadnień z zakresu elektrotechniki „wysokich napięć oraz o poezji tzw. elektrotechniki prądów słabych.

Mając mówić o prądach silnych potrafił jednak w sposób dowolny podać specyficzne warunki, w jakich odbywa się rozwój tych badań. Okazuje się bowiem, że odbywają się one w 5 wymiarach: nie tylko trzech wymiarach przestrzeni, oraz czwartym czasu, ale i w piątym, którym jest wymiar gotowości. Przyjmując w przybliżeniu wartość produkcji urządzeń kablowych wykorzystywanych w W. Brytanii na ok. 10 milionów funtów rocznie, okazuje się, że oszczędność dzięki dobrej znajomości przewodnictwa cieplnego ziemi wynieść może do 5%, co jest równoważne potężnej sumie £500.000. Suma ta świadczy o ważności badań i osiągnięciach polskich inżynierów, którzy w skromności swej własne wyniki praktycznie niemal że zupełnie pominieli w obrazie całokształtu dotychczasowych badań nad tym zagadnieniem, choć stanowią niejako ich ukoronowanie. Wykład i dyskusję poprzedził komunikat o przygotowywanym na maj br. dorocznym numerze SEP w Biuletynie Stow. Techników Polskich w W. Brytanii. (n)

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA

POLITYCZNA
POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

BIBLIOTEKA

„KULTURY”

Ukazały się następujące

nowe tomy

TOM XVI

Leo Lipski

DZIEŃ I NOC

Nagroda literacka „Kultury”
za rok 1955

Cena 7/-

TOM XVII

Andrzej Chciuk

SMUTNY UŚMIECH

Opowiadania

Nagroda literacka „Kultury”
za rok 1955

Cena 7/-

TOM XVIII

Jeanne Hersch

POLITYKA

I RZECZYWISTOŚĆ

Książka ta stara się wyjaśnić współczesną rzeczywistość polityczną i jest

wkładem do podstawowego zagadnienia: to jest do koniecznej przebudowy doktryny socjalistycznej.

Cena 14/-

TOM XIX

Czesław Miłosz

TRAKTAT POETYCKI

Cena 7/-

TOM XX

Józef Mackiewicz

KONTRA

Koniec jeźdźców stepowych. Dzieje naddniejszej rodziny na tle ostatniej kontrowersji, zgniecionej przez Hitlera, zdradzonej przez mocarstwa zachodnie. Autor odsłania mało znane kulisy drugiej wojny światowej na Wschodzie: Don—Kuba—Nowogród—Mława—Bałkany—Dolomity. Od decyzji w głównej kwaterze Hitlera w roku 1943, do tragedii nad Drawą w roku 1945.

Cena 14/-

ponadto z tomów

poprzednich polecamy

James Burnham

BIERNY OPÓR CZY WYZWOLENIE

Cena 12/-

Pełny tekst mowy Chrzczonego p. t.

O KULCIE JEDNOSTKI I JEGO

NASTĘPSTWACH

Cena 3/-

Marian Pankowski

SMAGŁA SWOBODA

Cena 7/-

Józef Łobodowski

ZŁOTA HRAMOTA

Cena 14/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz w przedstawicielstwie na W. Brytanii

„GRYF”

169-171, Battersea Church Rd.,
London, S.W.11.

Po osiemnastu latach

(Dokończenie ze str. 1)

zupelniamy i korygujemy swoje niekompletne i niezawsze ścisłe wyobrażenia o życiu Polaków na emigracji. Poznajemy się bliżej, rozumiemy się lepiej, a łączy nas — ludzi dobrej woli — wspólna sprawa: dobro naszego Kraju. Od zakończenia wojny nie było jeszcze chyba chwil tak zbliżających do siebie wszystkich Polaków-patriotów niezależnie od miejsca ich zamieszkania. Dlatego tak cieszy nas, przybyś-zów z Warszawy, każde dziecko polskie, któremu rodzice umożliwili tu, zdaleka od Kraju, zachowanie ojczystego języka. Daj mu polską książkę, uczą je historii naszego Kraju. Tak wyrasta nowe pokolenie, które zachowa w sercu miłość do swojej dalekiej ojczyzny i — choćby z daleka — będzie jej służył, zabiegać w miarę swych możliwości i sił o jej dobro.

Są i zmartwienia. Są dzieci stracone dla polskości, które albo prawie, albo wcale już nie znają swej rodzinnej mowy. Wierzę, że intelektualna elita wychodźstwa polskiego dołoży wszelkich starań, aby zapobiec temu groźnemu procesowi, aby nie czekać na to, aż stanie się on nieodwracalnym.

Odjeżdżając, zabiorę ze sobą do Warszawy wiele serdecznych wspomnień i wiele wdzięczności dla rodaków z nad Tamizy. Są sprawy, które nas dzielą, możemy się różnić, sprzeczać nawet. Ale łączy nas to najważniejsze i to decydujące.

Pod koniec tych bezładnych wyznań powinienem się właściwie przedstawić — kim jestem. Tak długo ustawiam między nami przegrody — i tu i tam — że nie można się dziwić naszej wzajemnej niewiedzy o sobie. Ale — nie będę się przedstawiał: wierzę, że coraz lepsza komitywa pozwoli nam usunąć do reszty wszelkie przeszkody, utrudniające porozumiewanie się ze sobą. Wtedy może zechcecie sięgnąć też i po którąś z moich książek, których w ciągu lat uzbierała się gromadka. Bardzo bym tego pragnął i wierzę, że nie zawiodą mnie moje nadzieje.

No, i oczekuję na rewanż, licząc na to, że ktoś z was pójdzie w moje ślady i że słowa pisane przez moich kolegów-pisarzy — przebywających na emigracji, będę mógł czytać w wychodzących w Polsce czasopiśmie literackich i książkach. Sądzę, — pomimo wszystko — że i te nasze oczekiwania będą wreszcie spełnione. To przekonanie dyktuje mi wiara w nieuchronne zwycięstwo rozsądku.

Jerzy Ficowski

W lutym 1957 r.

★

OD REDAKCJI

Jesteśmy wdzięczni p. Jerzemu Ficowskiemu za jego szczere i odważne uwagi. Artykuł jego powstał w atmosferze, którą wytworzyły w Londynie występy zespołu „Mazowsze”. P. Jerzy Ficowski wiernie przedstawił „gorącą, prawdziwie braterską serdeczność”, która powiązała natychmiast Polaków w Anglii z „mazowszanami”, artystami niemałej miary i Polakami o gorących sercach.

Pamiętając smutne doświadczenia paryskie sprzed paru laty, zarówno zespół „Mazowsze”, jak i autor powyższych uwag byli tą serdecznością niemal zaskoczeni. W gruncie były one objawem oczywistym, naturalnym i wbrew pozorom nienowym. Po raz pierwszy tylko mogła się tak otworzyć i publicznie wyrazić. Po raz pierwszy bowiem przybył do Europy zachodniej zespół artystyczny z Polski, który posiadał swobodę poruszania się, spotkania z rodakami, bywania w ich domach prywatnych. Żelazna kurtyna, ustawiana przed parą laty szelnie między „Mazowszem” i Polakami w Paryżu, nie istniała w Londynie. Mogliśmy zatem okazać „Mazowszu” nasze uczucia bezpośrednio, bez świadków, swobodnie. I to jest tajemnica wszystkiego. To była — obok oczywiście przeżyć czysto artystycznych — przyczyna owej wyłownej entuzjastycznej serdeczności, która otaczała tu „Mazowsze”. I my i oni mogliśmy być wreszcie szczerzy.

Stosunek emigracji do Kraju jest często wadliwie przedstawiany lub rozumiany. Emigracja polityczna nie uważa się za „Polonię” w sensie uchodźstwa zarobkowego i trwałego, lecz za część narodu, z którym chce się kiedyś połączyć, gdy minie całkowicie przemoc Rosji nad Polską. „Złączym się z narodem” jest naszym hasłem i celem. Do braci swych w Polsce odnosi się emigracja jako do swych najbliższych, których działalność, w trud-

nych warunkach prowadzoną, podziwia i rozumie. Granice i żelazne kurtyny nie zdołały ostatecznie rozbić wspólnoty narodowej. Polacy w Kraju i na obczyźnie mają w gruncie te same poglądy na sprawy najważniejsze i reprezentują tę samą wolę narodową. Wewnętrzna jedność narodu stanowi dziś naszą wielką i główną siłę.

Nie naród w Kraju zatem był nam obcy w latach tymczasowej tułaczki, nie obca nam była wspaniała młodzież polska lub polska inteligencja, starająca się wraz z innymi warstwami społecznymi rozszerzyć granice swobody w Polsce. Obecnie nam było i jest tylko to, co z zewnątrz przyszło do Polski w latach wojny i zostało narodu narzucone. Temu obcemu, zewnętrznemu, przeciwstawiają się zarówno Polacy w Kraju, jak i na obczyźnie. Odmienne są jedynie warunki i metody ich działania.

Emigracje polityczne są zawsze następstwem klęsk i tragedii narodowych. Współczesną polską emigrację polityczną zrodziły dramatyczne wydarzenia 1939—1945 roku. Jednym z celów tej emigracji było i jest głoszenie całej prawdy o Polsce zniewolonej. Tylko na emigracji — skoro mówimy o piśmiennictwie — mogły powstać takie dzieła, jak „Bez Ostatniego Rozdziału” gen. W. Andersa, wielotomowe, źródłowe opracowanie „Polskie Siły Zbrojne”, dokumentacja Katynia, wspomnienia J. Czapskiego, gen. T. Bór-Komorowskiego, Herling-Grudzińskiego, Stefana Korbońskiego, powieści Herminii Naglerowej, Mariana Czuchnowskiego, wiersze Łobodowskiego i wiele innych utworów oraz dzieł naukowych, (np. praca naukowca dr. praw Krystyny Mark) nie mówiąc o publicystyce i prasie. Dzięki w dużej mierze emigracji zachowana została ciągłość myśli politycznej i twórczości pisarskiej narodu.

P. Jerzy Ficowski i wielu przyjeżdżających z Polski mówi nam jednak: czemu nie pisać w piśmie krajo-wych? Czemu nie ogłaszać swych utworów w Kraju? Czy chcecie się od nas odsunąć? Pytania te są zazwyczaj zrozumiałym wyrazem pragnienia utrzymania łączności z Zachodem i z tą częścią narodu, którą nosi miano emigracji.

Nie chcielibyśmy się od tych dążeń odwracać.

Pragnęlibyśmy wyjść na ich spotkanie. Powstaje jednak pytanie: czy należy wyrażać się założeń głoszenia całej prawdy o Polsce i wyrażania jej pełnych dążeń narodowych po to by ogłaszać w Kraju część twórczości danego pisarza lub też jego twórczość okaleczoną i zniekształconą przez cenzurę? Czy mamy godzić się na tę cenzurę i przez to ją utrwalać? Czy mamy przyczyniać się przez drukowanie w Kraju pewnych tylko naszych prac do wytworzenia fałszywego wrażenia, że Polska jest już całkowicie wolna i że zagadnienie polskie oraz zagadnienie wolności całej Europy środkowo-wschodniej zostały już pomyślnie rozwiązane, a wszystkie nasze postulaty ogólnonarodowe są spełnione?

Wzjemy dla przykładu tylko dwa minimalne i niespełnione dotychczasą dążenia, wysuwane w Kraju i na wychodźstwie:

1) Trwa w Polsce system cenzury prewencyjnej,

2) Książki, wydawnictwa i czasopisma emigracyjne (m.in. i „Orzeł Biały”) nie mają w Polsce debitu, choć książki, wydawnictwa i pisma publikowane w Kraju mają swobodny dostęp do Polaków na obczyźnie.

Dopóki ten niernormalny i niemoralny stan — wyraz ustroju totalitarno-komunistycznego — trwa, obawiamy się, że nie będą się mogły spełnić życzenia wyrażone przez p. Ficowskiego. „Rewanż” zaś w formie wydania w Kraju ocenzonego dzieła emigracyjnego nie będzie takim, jakiego p. Ficowski ma prawo oczekiwać. Ufamy jednak, że głos jego, ogłoszony na łamach „Orla Białego”, nie minie bez echa. Może będzie miał nawet pomyślny następstwa w Polsce.

Emigracja polityczna, którą zrodziła klęska narodu, jest jednym z źródeł jego siły. W trudnych warunkach, w jakich Polska się znajduje, Polacy na obczyźnie wadliwi są nieść pomoc Krajowi ojczystemu, wzmacniać jego wysiłki, prowadząc walkę otwartą o pełną realizację celu narodu — wolności i niepodległości. Z tego punktu widzenia winna być rozpatrywana rola emigracji i jej stosunek do tego co się dzieje w Kraju.

POWSTANIE Warszawskie, wspomniane dotąd w wydawnictwach krajowych tylko fragmentarycznie, doczekało się po dwunastu latach ciekawego i źródłowego studium historycznego p. Adama Borkiewicza, p.t. „Powstanie Warszawskie 1944” (fragmenty ogłoszone w tygodniku „Kierunki”, Warszawa-Kraków, Nr 11—22).

Wraz z przyznaniem Armii Krajowej „praw obywatelskich” przez reżym komunistyczny trzeba było dopuścić na łamy prasy tematykę, która jest wspaniałą legendą dla całego społeczeństwa polskiego. Zawdzięczając to tej okoliczności, z cenną pracą p. A. Borkiewicza napisaną na kilka lat przed wydrukowaniem, czytelnik w Kraju mógł się zaznajomić dopiero obecnie w okresie „odwilży”.

Studium opracował autor w czasie największego nasilenia terroru komunistycznego w Polsce, wówczas gdy reżym całkowicie dyskwalifikował przynależność do AK, a poruszanie tematów o jej działalności prowadziło do więzienia UB. Zbieranie materiałów było więc nielada wyczynem.

Studium składa się z kilku części: wprowadzenia, opisu walk i zakończenia z opisem kapitulacji i zestawieniem zniszczeń i strat.

Wprowadzenie daje zarys planów operacyjnych AK, stanu organizacyjnego i wyposażenia Okręgu Warszawa. Przedstawiono mechanizm dowodzenia zarówno Komendy Głównej jak i Okręgu stołecznego z wymienieniem wielu szczegółów technicznej strony dowodzenia, lokalni konspiracyjnych, na których odbywały się odprawy, ich uczestników oraz przedstawiono przebieg narad przy pobieraniu decyzji walki o Warszawę.

Opis walk jest opracowany szczególnie starannie. Biorąc pod uwagę, że walki odbywały się jednocześnie w kilku dzielnicach, na różnych odcinkach, że oddziały AK stanowiły niezwykłą mozaikę — to dla dania wiernego obrazu trzeba było dokonać mrocznej pracy zbierania materiałów, zestawienia i uporządkowania go dla przejrzystości ujęcia. Autor dokonał tego z powodzeniem. W tej masie materiału i gąszczu wydarzeń nie dało się oczywiście uniknąć pomyłek i niedociągnięć. Na tle jednak ogromu złożonej pracy i uzyskanej przejrzystości obrazu są to usterki drugorzędne.

Szczególnie cenne są dane o stronie niemieckiej. Autor podaje zmiany składu sił niemieckich, tak jak one narastały, zamieszcza zarządzenia i meldunki niemieckie, dzięki czemu zmagania obu stron i zarysujące się kryzysy walki uwydatnione są z dużą wyrazistością.

Podobnie starannie opisane jest zakończenie walk, zawarcie umowy kapitulacyjnej, złożenie broni i przedstawiony jest los, jaki spotkał ludność stolicy.

Zestawienia poniesionych strat w ludziach, w dobrach kulturalnych, w budynkach i mieniu ludności są bliskie prawdy i dają obraz ogromu zniszczeń. Najważniejszy dział źródeł, na które autor się powołuje, stanowi dokumentacja niemiecka, obejmująca szeroki wachlarz oryginalnych dokumentów oraz relacji dowódców niemieckich różnych szczebli.

Dokumentacja polska reprezentowana jest w źródłach dość skąpo; kilka drobnych publikacji wydanych w Londynie, w paryskiej „Kulturze”, książka Ostaszewskiego „Powstanie Warszawskie”. Autor powołuje się ponadto na wiele publikacji krajowych o charakterze wspominkarskim i na relacje oficerów AK przebywających w Kraju. Relacje te jednak są zarówno niekompletne jak niedokładne. Niektóre wydarzenia są opisane na podstawie relacji autorów nie biorących udziału w opisanych wypadkach. Są to niejednokrotnie relacje o wypadkach „zaskryszanych”, a nie przeżytych osobiście.

Przypisy nie wymieniają żadnych źródeł sowieckich, gdyż publikacje na

NOWY INSTYTUT KATOLICKI W KRAKOWIE

Istniejący w Krakowie Naukowy Instytut Katolicki, przystępuje do nowego okresu działalności. W lokalu Instytutu odbyło się niedawno walne zebranie członków towarzystwa.

W skład nowego zarządu weszli: jako przewodniczący — prof. Piotrowicz, jako wiceprzewodniczący — ks. prof. Klawek, skarbnikiem został mec. Mazanek, sekretarzem mec. Synowicz. Do zarządu weszła również Hanna Malewska, znana autorka powieści historycznych.

W planach Naukowego Instytutu Katolickiego na najbliższą przyszłość mieści się zorganizowanie cyklu wykładów z zakresu filozofii chrześcijańskiej, historii Kościoła, oraz etyki społecznej.

K. IRANEK-OSMECKI

Przyczynki do Powstania Wa

NA TLE PRACY PLK. A. BORKIEWICZA

ten temat nie ukazały się, dokumentacja zaś jest niedostępna.

Źródła nie wybiegają poza 1948 rok. W jednym wypadku wymienienia się źródło z 1950 r. pod tytułem „Armia Krajowa” — Londyn — 1950” bliżej nie opisane; może to być opracowanie Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie „Polskie Siły Zbrojne w 2-jej Wojnie Światowej, Tom III, Armia Krajowa”.

GENEZA Powstania Warszawskiego, okoliczności wybuchu, przebieg walki i możliwości jej zasilania oraz czynniki składające się na ten dramatyczny akt zbrojny — stanowią spłot zjawisk nadzwyczaj złożony. Nad bojem tym poza względami wojskowymi wpływającym na podjęcie walki i jej wynik — zaciążyły w sposób przebiegający w sposób ideowy i polityczny o znaczeniu niewspółmiernie wykraczającym poza to ograniczone pole bitwy. Działywały tutaj również względy uczuciowe, szczególnie na stronie polskiej.

Dopiero gruntowne rozważenie wszystkich tych czynników może wyjaśnić nam w jak tragicznym układzie rozpoczęła się walka i dlaczego wypadki tak się potoczyły. W tym wielkim dramacie jest ścisła współzależność wszystkich tych czynników, napięcie ich zaś tak silne, że byłoby dalece od rzeczywistości stosując do nich zwykłą miarę. Ażeby trafnie je ocenić trzeba je przede wszystkim dobrze poznać, a następnie mieć swobodę ich naświetlenia. Jeżeli choćby jeden z tych warunków nie będzie dopełniony i któryś z czynników niedoceniony uzyska się obraz wypaczony, a rozwój wydarzeń nie będzie jasny.

Autor nie miał niestety swobody przedstawienia pełnego, obiektywnego obrazu. Nawet ulga, jaką przyniosła „odwilż”, nie daje jeszcze swobody omawiania niektórych tematów drażliwych dla Rosji. Toteż konieczność pominięcia polityki Sowietów i działalności Armii Czerwonej stanowi o gromną i dotkliwą lukę, wskutek czego najważniejszą decyzję i pociągnięcia strony polskiej są dla czytelnika niedostępne. Nie dowiemy się o rzeczy najważniejszej: dlaczego Armia Krajowa podjęła walkę o Warszawę. Autor nie mógł oczywiście dać odpowiedzi na to najistotniejsze pytanie; mając tutaj swobodę wypowiedziania poglądów i głoszenia prawdy — możemy go w tym wyręczyć.

Polska tocząca walkę o wolność w ramach obozu Sprzymierzonych, dla którego Karta Atlantyka miała być gwiazdą przewodnią, mogła oczekiwać, że słuszne jest prawo do wolności i suwerenności będą przez członków tego obozu honorowane. Wiele posunięć, powszechnie znanych, wskazywało, że Rosja nie uzna zasad tej Karty, suwerenność Polski pogwałci i wbrew woli narodu polskiego narzuci mu ustrój komunistyczny. Ażeby to przed światem usprawiedliwić, przedstawiała fałszywy obraz rzeczywistości w Polsce. Starła się przekonać Sprzymierzonych, że Rząd RP jest reakcyjny, że nie ma on w społeczeństwie uznania; oskarżała że Armia Krajowa nie tylko stoi z bronią u nogi, ale że współprace z Niemcami. Utworzone zaś przez siebie marionetki Krajową Radę Narodową i Komitet Lubelski przedstawiała jako faktyczne przedstawicielstwo narodu polskiego. Na terenie Kraju zaś — w miarę wypierania Niemców z Polski — Rosja rozbrajała oddziały AK i wraz z podziemną administracją cywilną deportowała je. Osadzała na zajmowanych terenach swe komunistyczne agentury i głosiła, że dzieje się to z wolą narodu polskiego.

Przeprowadzona przez AK akcja nazwana „Burza” była dalszym ciągiem pięcioletniej, bezkompromisowej walki z okupantem niemieckim i zadawała klam twierdzeniom sowieckim o „stanu AK z bronią u nogi”. Akcja ta, kierowana przez władze Polski Podziemnej, manifestowała suwerenne prawa Polski i zmuszała Rosję albo do uznania ich, albo do deptania ich siłą, co demaskowało jej zaborcze plany.

Z tą myślą przeprowadzone były przez AK walki na Wołyniu, o Wilno, Lwów i inne miasta. Przyszły one jednak w świecie bez echa wskutek naskiku Rosji. Ale zorganizowany naród polski nie zamierzał odstąpić od obrony swych praw do niezależnego bytu państwowego i nawet po dramatycznych przykładach walk o Wilno, Lwów czy Lublin — poddawać się Rosji bez walki. Front zbliżał się do Warszawy. Musiał być podjęty akt zbrojny

i polityczny o charakterze „Burzy” w skali największej — w stolicy. Warszawa kierując życiem i walką całego Kraju musiała z kolei wystąpić w obronie suwerennych praw Polski. A mogła tego jedynie i najdobitniej dokonać, gdyby po uwolnieniu się od najeźdźcy niemieckiego wysiłkiem żołnierza polskiego stanęła oko w oko z drugim zaborcą, który na oczach świata musiałby ujawnić swój stosunek do suwerennych praw Polski. 1)

Od próby tej Warszawa uwolnić się nie mogła i bynajmniej nie zamierzała. Zdawała sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na niej ciąży wobec Kraju i przyszłych pokoleń. Chociaż wiedziała jak ciężka próba ją czeka, próbę tę podjęła. 2)

Uzupełniając lukę studium p. Borkiewicza trzeba stwierdzić — celem walki o Warszawę było: uwolnienie jej od okupanta niemieckiego wysiłkiem żołnierza polskiego i wystąpienie wobec ukradających Rosjan jako suwerenni gospodarze na swojej, polskiej ziemi.

Ten połączony przegląd ideowych i politycznych założeń Powstania nie wyczerpuje całej gamy czynników tego samego charakteru i innych, które również złożyły się na decyzję podjęcia walki o Warszawę. Podobnie i postawa Rosji jest tutaj tylko naszkicowana. Wyczerpanie tematu wymagałoby obszernej rozprawy, a jest on opisany szeroko w wymienionym już wydawnictwie „Polskie Siły Zbrojne w 2-jej Wojnie Światowej, Tom III, Armia Krajowa”.

DŁA walki o Warszawę z powodu masowego udziału ludności przyległa się nazwa Powstanie Warszawskie. Stąd płacze się je z Powstaniem Powszechnym czyli ogólnopolskim i z planami przygotowanymi do powstania ogólnego. Autor uległ również tej pomyłce i dopatrzył się, że w połowie sierpnia Komenda Główna AK nawróciła do koncepcji „Powstania Powszechnego” — koncentracji sił AK z zewnątrz do walnej bitwy o Warszawę. Jest to nieporozumienie.

Walkę o Warszawę podjęto oczywiście zgodnie z przygotowaniami poczynionymi dla Powstania Powszechnego, ale dotyczy to tylko strony taktycznej walk w stolicy. Ogólne położenie wojenne nie odpowiadało jednak warunkom, jakie były wymagane dla Powstania Powszechnego w całym Kraju. Wynika to z postanowień zawartych w planie tych działań. Postanowienia te przewidywały, że „powstanie wybuchnie wówczas, kiedy klęska niemiecka, skutkiem załamania się na froncie bądź wojskowym bądź wewnętrznym, stanie się niewątpliwą, to znaczy wtedy gdy nastąpią zupełnie wyraźnie narastające w sposób ciągły objawy katastrofy niemieckiej. 3)

Plan Powstania Powszechnego był zbudowany na założeniu, że może ono być wywołane wówczas, gdy w Kraju będą tylko siły okupacyjne tj. oddziały etapowe, policja i administracja. O ile zaś Kraj byłby nasycony wojskiem niemieckim, to tylko w wypadku jego całkowitego rozkładu. Jest oczywiste, że sytuacja nie odpowiadała tym warunkom i dlatego realizowana była „Burza”.

Zarówno Naczelnny Wódz jak i władze naczelne Polski Podziemnej i dowódca AK odrzucili możliwość wywołania Powstania Powszechnego jako nierealną. Mogła by ona odbyć tylko w wypadku całkowitego załamania się Niemców. Myślą przewodnią planu Powstania Powszechnego było równocześnie zaskoczenie na całym terenie i krótkotrwałość walki, która miała

1) Polskie Siły Zbrojne w 2-jej wojnie światowej, Tom III, Armia Krajowa.

2) „Warszawa 1944”, Wojciech Kętrzyński, „Tygodnik Powszechny”, Kraków, 12. 8. 1945 r.

3) Raport Operacyjny gen. Grota-Roweckiego Ld. 154/III, „Niepodległość”, Tom 2-gi, Inst. Józefa Piłsudskiego, Londyn, 1950, wydrukowany tam w całości, a w wyjątkach zamieszczonych w opracowaniu: Polskie Siły Zbrojne w 2-jej Wojnie Światowej, Tom III, Armia Krajowa.

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM L

OPTYK D. S. GUNSTON F. A. D.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOT

i SKŁAD PRZEBÓRÓW FOTOGRAFICZNYCH

(były operator firmy „DOKO”)

ADRES: 218 Kensington High Street, Lon

Warszawskiego

WICZA

być toczona na całym obszarze „bazy”, tj. Generalnej Gubernii. Plan Powstania Powszechnego nie przewidywał koncentracji sił z całego Kraju do walki o stolicę. Dlatego też nie ma podstaw do dopatrywania się, że na podstawie do planów, które uchylono jako nierealne.

W planie „Burzy” nie przewidywano początkowo walki AK w miastach, aby nie powodować szkód. Zgodnie z tym zadaniem dla Okręgu Warszawa ograniczono się w miastach do obrony ludności, nie można jednak rozumieć go w ten sposób, że Warszawa była „wyłączona” z akcji „Burza”.

Okazało się później, że Niemcy organizują w miastach, jako w węzłach komunikacyjnych, ośrodkach oporu i zawiązieli ich bronią. Tak było w wielu miastach Związku Sowieckiego, tak było w Kowlu, Wilnie i we Lwowie. Postanowiono więc w Komendzie Głównej AK prowadzić akcję Burza i w miastach, by w ten sposób wykonać cele Burzy w pełnym ich zakresie.

Okręgi AK nie miały jednolitego zadania w akcji Burza. Przy wspólnej, ogólnej koncepcji tej akcji zadania dla poszczególnych Okręgów były różne, zależnie od ogólnych założeń operacyjnych, możliwości i warunków w danej części Kraju. Zadanie podjęcia walki o Warszawę, które otrzymał w lipcu 1944 Okręg stołeczny, wynikało z tych istotnych założeń ideowych i politycznych, jakie wymieniono powyżej. Te to powody skłoniły władze Polski Podziemnej do zmiany początkowego zadania przeznaczanego dla Okręgu Warszawa w Burzy. 4)

NIE wiele bodaj znajdzie się w historii przykładów tak solidarnego wystąpienia zbrojnego, jakim było Powstanie Warszawskie. Jednolitość wspaniałego postawienia społeczeństwa stolicy, jego zespolenie z wojskiem i pomoc zarówno na „tyłach” jak i w walce — nie wiele ma precedensów. Cały świat zdumiał się niebyłą zaciętością w walce i odpornością na ciosy tego milionowego zbiorowiska ludzkiego. Zjawisko niebywałe, próba sięgająca do granic wytrzymałości ludzkiej, do której czerpały siły z okresu przygotowawczego, jakim była Polska Podziemia, a na którą składał się cały naród. Daje temu wyraz autor, opisując zachowanie stolicy. Obraz ten nie jest jednak kompletny.

Poszczególne dzielnice Warszawy, po uwolnieniu od okupanta niemieckiego, zaczynały natychmiast organizować swe „wolne” życie, dostosowując je do wymagań i potrzeb walki. Organizacja ta nie była ani zdana na przypadek ani improwizowana, jak to odnosi się wrażenie z opisu autora. 5)

Polska Podziemia, niezależnie od konspiracyjnych Sił Zbrojnych (Armii Krajowej), miała cywilny nurt zorganizowanego życia podziemnego, kierowany przez konspiracyjną administrację cywilną. Oba te czołony cywilny i wojskowy ściśle ze sobą współpracowały zarówno w przygotowaniu wystąpień zbrojnych jak i podczas

działań, a więc i w akcji Burza. Tak też było i w Warszawie. Administracja cywilna, przygotowana do tej roli na długo przedtem, oddała wydatnie usługi organizowaniu życia Warszawy na rzecz walki. Pełnię wysiłku tego milionowego zbiorowiska zawdzięczać należy harmonijnej współpracy podziemnych władz wojskowych i cywilnych, jak również podporządkowaniu się tym władzom mieszkańców stolicy. 6) Nie będzie wiernym obrazem Warszawy podczas powstania, gdy pominiemy się działalność administracji cywilnej i jej wkład na rzecz walki. I ta niezwykle ciekawa dziedzina życia powstanczej Warszawy wymaga w studium p. Borkiewicza odpowiedniego uzupełnienia.

(c.d.n.)

6) „W imieniu Rzeczypospolitej”, Stefan Korboński, Instytut Literacki, Paryż, 1954.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

W Nr 35 '36 „Orla Białego” z 1. 9. 1956 ukazała się moja recenzja o pracy p. Adama Borkiewicza p. t. „Powstanie Warszawskie 1944” po ogłoszeniu pierwszego odcinka w Nr 11 tygodnika „Kierunki”, Warszawa-Kraków.

W recenzji podałem w wątpliwość przynależność p. Borkiewicza do AK, wyrażając przypuszczenie, że jest to praca oficjalna i zarzucając tendencyjne opisanie niektórych wydarzeń. W ostatnim (Nr 22) odcinku swej pracy p. Borkiewicz zamieścił odpowiedź. Wyjaśnił, że był oficerem AK i wymienił stanowisko, jakie zajmował, że praca jest przedsięwzięciem prywatnym i że możliwość obiektywnego ujęcia tematu trzeba brać pod uwagę, w jakich pisał swą pracę.

Pragnę gorąco przeprosić p. Borkiewicza za krzywdę, jaką mu wyrządziłem swym nieustannym ocenianiem, odmówieniem przynależności do AK i niedocenieniem niezwykle trudnych warunków, w jakich wykonał swą pracę.

Wobec czytelników „Orla Białego” proszę niniejszym moją pomyłkę.

Na innym miejscu niniejszego numeru znajdzie czytelnik omówienie całego cyklu studium p. Borkiewicza ogłoszonego w fragmentach w tygodniku „Kierunki”.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze wyrazy głębokiego poważania

K. Iranek-Osmecki

Londyn, styczeń, 1957 r.

Nenni między Togliattim a Saragatem

(Dokończenie ze str. 2)

gostawii, Chinom i innym, że istnieje też „europejska droga do socjalizmu”.

Nenni zdobył sobie niespodziewanie powszechny pokłask kongresistów za swój referat i za replikę w dyskusji, wygłoszoną z namyślną swadą oratorską. Rezolucja, zawierająca zasadnicze tezy referatu, znacznie już bardziej osłabła i z wyraźnymi obwarowaniami, została przyjęta przez akłamację. Dziwnie wygląda ten dokument pełen sprzeczności, który tak łatwo przypaść do gustu wszystkim. Dla przykładu: polityka proatlantycka i proeuropejska, aprobująca Europejską Współnotę, obrońcą, wspólny rynek, Euratom itd., ale z zastrzeżeniem neutralności. Walka z blokami poprzez stworzenie między Zachodem a Wschodem... bloku państw neutralnych. A w

„Z nadejściem wiosny myśli młodego chłopca ześrodkowują się coraz bardziej do kłosa spraw, o których jego dziewczyna myślała przez całą zimę”. Takim zdaniem rozpoczyna swój tygodniowy felieton P. A. McD. w ostatnim numerze londyńskiego „Catholic Times”.

Można mieć trochę wątpliwości, czy kochliwość mężczyzny bierze górę nad bardziej statecznymi myślami tylko na wiosnę. Nie wydaje się też pewne, czy kobiety i tylko kobiety, myślą przez całą zimę o wiosnie. Nie na tym jednak polega niezwykłość wstępu do felietonu w piśmie katolickim. Felieton zresztą nie jest wcale frywolny, gdyż dąży w konkluzji do podkreślenia ważności instytucji małżeństwa, przypominając, że w decyzji jego zawarcia strona romanse powinna też mieć swe poczesne miejsce, nie zaś tylko termin wynajmu nowego mieszkania i względy podatkowe. Dla niezajętych Anglii wyjaśniam w tym miejscu, że ilość małżeństw w ostatnich dniach marca przekracza kilkakrotnie przeciętną innych okresów roku. Powód jest bardzo praktyczny: ustawodawstwo podatkowe pozwala zaliczyć koszty utrzymania żony za cały rok, nawet jeśli małżeństwo zawarto w ostatnim dniu. Chodzi rzecz jasna o rok budżetowy, który w W. Brytanii zaczyna się 5 kwietnia.

Felieton jest jednym z przejawów reakcji przeciwko tak typowemu na Zachodzie poglądowi, że związanie się ze sobą mężczyzny i kobiety na wspólną drogę i niedole nie ma nic wspólnego z miłością, lecz jest tylko kontraktem materialnym ułatwiającym bytowanie. Coś na kształt spółki w której obie strony składają do wspólnej puli swe zarobki w tym przedsięwzięciu, że tak będzie taniej i wygodniej. Jest to o tyle ciekawe, że równocześnie, postępując rewizja wiktoriańskich poglądów na zagadnienia związane ze swobodą i naturalnym traktowaniem spraw stosunku obu płci do siebie.

Bunt przeciwko wiktoriańskiemu „o tym się nie mówi”, które już dawno zastąpiło purytańskie „tego się nie robi” ogarnia coraz szersze kręgi.

O wszystkim co dotyczy ludzi, mówić można i trzeba. Im mniej rzeczy uważa się społeczeństwo za tabu, tym mniej jest ludzi nerwowo chorych, zgorzkniałych, wypaczonych i zwykłych marałów. Jedynym zaś ważnym kryterium moralnym jest intencja mówiącego. Nie to o czym mówi decyduje o wartości człowieka, lecz dla czego o czymś mówi.

Kura w kółku rysowanym kredą

Wśród gadek o zwierzętach jest i taka, która opisuje dziwaczne obyczaje drobiu, ściślej mówiąc zwykłej kury domowej. Trudno ją sprawdzić, gdy się mieszka w mieście. Uwierzyć zatem na słowo, że jest prawdziwa. Wówczas zrozumieć słuszność pogardliwego określenia „kurzy mózg”. Otóż gadka ta mówi, że jeśli się narysuje na podłodze lub na klepsisku kółko kredą i zamknie się w nim kurę, ptak ten uzna, że został zamknięty. Będzie biegał w kółko gładząc rozkośnie, będzie doskakiwał do kredowej kreski i odskakiwał od tej zapory, jakby to była betonowa ściana. Nieszcześnie ptaszysko gotowe zginąć z głodu i pragnienia, chociaż tuż za kreską leży mnóstwo smakowitej pszenicy i stoi miska z wodą. Narzekając na swój los kura skona, nie ustając w doniosłym gadaniu.

Różnica między kurą i człowiekiem polega na tym, że człowiek sam siebie maluje nieprzekraczalną kreską na podłodze. Za-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

mniknięty w granicach stworzonych przez własną wyobraźnię, własną głupotę lub własne uprzedzenia myśli ciegłe o swym ciastnym świecie, jakby to był cały prawdziwy świat. I nie przestaje o tym mówić z pełnią przekonania, chociaż mówi zwykle tylko sam do siebie.

„Aca nada” — tam nie ma nie — napisał jakiś szesnastowieczny kartograf na koślawej mapie Ameryki Północnej. Z napisu tego powstała podobna nazwa Kanady. Nawigatorzy hiszpańscy tak się przejęli napisem na mapie, że nie zapuszczali się dalej na północ niż wybrzeża Kalifornii. Nie z braku odwagi przecież, lecz ze szczerzego przekonania, że mapa mówi prawdę.

Chiński mur i Linia Maginota

Oba te wynalazki obronne wydawały się być twórczym wynalazkami doskonałymi. Byli pewni, że zbudowawszy też zaporę mogą siedzieć bezpiecznie w domu, gdyż nikt i nie zapory nie przekroczy. Chiński mur dośłownie spełniał wyznaczone mu zadanie — Linia Maginota nie wytrzymała nawet pierwszej próby. Twórcy ich nie zapewnił sobie bezpieczeństwa. Odciepli się jednak znakomicie od rzeczywistości przez skutkiem, że gdy rzeczywistość przelała przez mur i zajaśniała w oczy, nie wiedzieli w ogóle co począć.

Bolszewicy wymyślili później „żelazną kurtynę”, która miała uchronić ich niewolników przed przenikaniem wiadomości o tym, co się dzieje na wolności. Żelazna kurtyna także nie spełniła pokładanych w niej nadziei. W Polsce okazała się nie kurtyną, lecz brudną postępią szmatą, którą wypadki czerwcowe w Poznaniu i odprawa dała Chruszczowowi w październiku, zerwała z okna jak stara firanka.

Nawet gdy istnieje tylko w imaginacji, mur tym się oznacza, że podobnie jak kij ma dwa końce, tak on ma dwie strony.

Może warto żeby pomyśleli o tym ci, nie liczeni na szczęście, emigranci, którzy przestawiali wódkę, „nie się nie zmienili”, powtarzają w kółko, że zmienili się zbyt mało. Być może, że mało, ale zawsze więcej, niż nie. Jeśli Kraj chce by było więcej obywateli emigracji jest mu w tym do pomocy. Pomoc nie polega na biadaniu, argumentacja nie jest skuteczna, gdy się ją prowadzi bez słuchacza, obserwacja zjawisk nie polega na kurczowym zamykaniu oczu.

Chyba że ktoś zamiast zamykania się, że niczego nie wie, wolał postanowić, że się czegoś nie chce dowiedzieć.

Wspomnienia po Beniowskim

Przybył do Paryża na konferencję ministerialną burmistrz miasta Tananarive, które jest stolicą Madagaskaru. Nazywa się Stanisław Rokotonirina. Jest pierwszym Malgaszem, którego wybrano na ten urząd zgodnie z nową polityką francuską, która zamiast czekać, aż Malgasz zorganizują nowy Algier na swojej wyspie, woli dopuścić ich do pełni praw dobrowolnie. Należy tu wyrazić swe zadowolenie, które chyba, i co ważniejsze, jest cichym echem głośniego zadowolenia Malgasy, i życzyć panu Stanisławowi owocnej pracy.

Jak dotychczas ślady po Beniowskim na Madagaskarze znajdująco przeważnie w zakurzonych archiwach i w nagryciach głowy, wyplatanych z trawy, które noszą niektóre okolice i które jest dość wierną kopią konfederatki. O samym Beniowskim do dziś krąży sprzeczne pogłoski przypisujące mu dość mieszane pochodzenie — polskie, węgierskie i słoweńskie, oraz tytuły od rodowego „barona” lub „hrabiego” po operetkowy tytuł króla Madagaskaru. Mało znanym szczegółem jego kariery jest popłoch jaki wzniesił wśród Japonczyków przestrzegających wówczas pilnie swej izolacji od świata zewnętrznego. Oto co pisze C. R. Boxer w lwotwym numerze „History Today”. „W r. 1771, polsko-węgierski zesłaniec Beniowski zorganizował ucieczkę z Petropawłowska i poślęgiwał na południe na małym stateczku, który opomował ze swymi towarzyszami ucieczki. Zawinął też do brzołwej Japonii, gdzie bez innego chyba celu niż złożyć kawał, zawiadomił Japonczyków przy pomocy Holendrów, że Rosjanie zamierzają opomować i ufortyfikować Wyspy Kuryle. „Ostrzeżenie Beniowskiego” jak je później nazywano, zostało przyjęte poważnie... Hayashi Shihei (jeden z ówczesnych myślicieli japońskich) oznajmił, że mody zarządzane w narodowej świątyni w Ise nie na wiele się zdadzą w wypadku inwazji i że należy wybudować flotę i wyposażać samuraj w nowoczesne uzbrojenie europejskie. Został wtrącony do więzienia japońskiego defetysta”.

„Ostrzeżenie Beniowskiego” mogło być nieco przedwczesne, niemniej trudno nie przyznać mu słuszności!

„Kluby wielbicieli”

Co należy zrobić gdy się chce przygotować popularność kształtnej osobie filmowej, która dział reklamy wytwórni filmowej, lub przedsięwzięcia agent artystyczny, upatrzy na przyszłą gwiazdę?

Przed wszystkim należy zapoznać świat z jej twarzą i „exterieur”. Główna rola przypada tu fotografom. Gwiazda nie jest jeszcze gwiazdą, nie wiadomo też wcale czy nią będzie kiedykolwiek. Nie ma zielonego pojęcia na czym polega gra, nie wie w jakich rolach potrafi wystąpić. Z przygotowania artystyczno-kulturalnego posiada tylko umiejętność czytania, która jest raczej powszechna, oraz niekiedy umiejętność pisanie, choć nigdy ortograficznie. Czy zostanie gwiazdą nie zależy od jej talentów ale od odzewu jaki wywoła wśród jej fotografii w różnych pozach i w różnych stadiach rozebrania. Po fotografiach przychodzi kolej na sensacje prasowe, „z życia prywatnego”. Ich rodzaj zależy od „typu” jako kandydatka na gwiazdę będzie odstawiać na ekranie. W jednym wypadku zatem „Życie prywatne” będzie pełne skandali i skandalików i „gwiazda” będzie wygłaszczać sentencje pełne głębokiego cynizmu lub frywolnej wesołości w rodzaju powiedzonek Merilyn Monroe. W innym znowu nacisk zostanie położony na tradycję rodzinną, ba, rodową, na dobroć jej matki, na jej miłość do dzieci, zwierząt, kwiatów, jednookich i chorych na epilepsję. Inny „angle” czyli sposób podejścia polega na wzbudzeniu współczucia. Opisuje się zatem tragedię domową i miłosną, nieszczęście i zawody. Niekiedy rozwody, choć te są w złym tonie, gdyż rozwój jest środkiem reklamy dla gwiazdy już wprowadzonej, o ustalonej reputacji, jest raczej sposobem

podsyłania już ugruntowanego zainteresowania publiczności.

Fotografia i „Życie prywatne” są podstawą do właściwej próby ogniowej, która jest założeniem t. zw. „fan-clubów”, czyli klubów wielbicieli przyszłej gwiazdy. Dział klubów by powstałby samorzutnie, zakładano je grono wielbicieli w jakiejś miejscowości, które najczęściej dla żartu kupowało fotosty wielbiciel i pisało zbiorowe lub indywidualne listy z wyrażeniami zachwytu i z rozmaitymi propozycjami. Dziś sprawa jest zbyt poważna, by ją pozostawić przypadkowi. „Kluby” zakłada się „odgórnie”, wynajmując organizatorów, wydając biuletyny „tylko dla użytkowników”, niekiedy dając nagrody. Ilość członków „klubu” decyduje o dalszej karierze. I to w dwójaki sposób. Po pierwsze można sprzedawać podobiznę gwiazdy o dobrym „członkostwie klubowym” firmom handlowym jako ozdobę jej reklam. W ten sposób zwraca się część kosztów, niekiedy wszystkie koszty z nadwyżką. W tej fazie wydajemy się pod podobizną Panny X. lub Y. — że używa tylko proszku do zębów, lub tylko pasty do zębów, lub paska do pończoch, lub samochodu takiej to i takiej marki. Przedmiot reklamowany nie stoi w żadnej proporcji pod względem miejsca na reklamie do podobizny Panny X. lub Y. Niekiedy Panna X. lub Y. reklamuje zupełnie miejskie akcesoria w rodzaju maszynki do golenia. W tych wypadkach z jej głęboko wyciętego biustu płyną słowa stwierdzające, że „jest to najlepszy prezent dla narzeczonego”.

Popularność jest już ugruntowana i można pusić świeżo ujętą gwiazdę na ekran. Tu często zaczyna się tragedia. Trzeba jeszcze umieć grać. Niekiedy ten warunek się spełnia. W ten sposób poprzez „kluby wielbicieli” i reklamę handlową zajęły stałe i zasłużone miejsca na ekranach Marilyn Monroe, Diana Dors, Sofia Loren, Brigitte Bardot i wiele, wiele innych. Co się jednak dzieje gdy ekran odzucha nową gwiazdę i kurczy się pod dźwiękiem jej głosu lub pod beznadziejnym brakiem talentu?

Pozostaje jeszcze telewizja. Gdy i to zawiedzie pozostaje tanza, zawodowa pozerka reklamowa dla mniej luksusowych towarów lub dla firm oszczędniejszych w wydatkach. Pozostaje również mnóstwo innych możliwości: modelowanie snobów lub bielizny, modelowanie w atelier fotograficznym lub malarskim oraz inne profesje niemniej dochodowe choć znacznie starsze.

J. P. H.

NOWE

DŁUGOGRAJĄCE
(nietłukące się)

PLITY
GRAMOFONOWE

które zawierają
35 najpiękniejszych pieśni
zespołu

MAZOWSZE

nadeszły lotniczo z Polski

PEŁTA Nr. L. 0086:

POLONEZ WARSZAWSKI — LAURA
I FILON — CO JA MYŚLE? — DWA
SERDUSZKA — SWINIARZ I BOLI
MNI NOGA — KRAKOWIACZEK —
KOŁYSAJKA — FURMAN

PEŁTA Nr. L. 0085:

ŁOWCZANKA — ZALOTY — DZIURA
W DEESCE — MUZYCZKA — ZAWIECIE
— PRZYPSIEWKI — KADZIDŁANKA —
SWIECI MIESIAC —
NIE ZGINAJ KALINY — CYT, CYT

PEŁTA Nr. L. 0083:

W KADZIDŁANKIM BORU — OL
SZYNA — SZYSKKI — MAZOWSZE
— DO SŁUBU MARYSIU — JEJ PRZE
LECIAŁ PTASZEK — KUKULECZKA
— POLKA TRAMBLANKA — OBE
REK OPOCZYŃSKI

PEŁTA Nr. L. 0003:

TO I HOLA — POD BOREM — KA
WALIRY — BANDOSKA — OGAREK
— PRZEPIÓRKA — CYRANECZKA —
DOLINA

Plity

o średnicy 25 cm (10 cali)
nagrane i wykonane w Polsce
Cena grania ok. 30 minut

Cena płyty 30s. (dol. 4.25)

Przesyłka ubezpieczona 1 płytą
w W. Brytanii — 2s., za granicę —
3s. 6d. (dol. 0.50)

Posiadamy na składzie również zwykłe
gramofonowe płyty (standardowe) z
pięknymi pieśniami MAZOWSZA.

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych
wszelkiego rodzaju z całego świata.
Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach
ubezpieczonych. Nasz obszerny KA
TALOG Nr 7 — polskich płyt gramofono
wych właśnie się ukazał i jest wy
syłany bezpłatnie.

VISTULA PRESS

449, Oxford Street,
London, W. 11.

Skład płyt otwarty od 11-7 wiecz.,
w soboty od 11-4 po południu.

Płyty gramofonowe MAZOWSZA są
także do nabycia w naszym kiosku w
głównym hallu STOLL THEATRE
podczas przerwy i po ukończeniu
przedstawienia.

BRIDŻ

8 5

A 9 2

9 5

W 10 9 8 7 2

10 2

K 10 7 4

K 8 7 4

D 6 3

K D

D W

ADW 6 3

renons

AW 9 7 6 3

8

10 2

A K 5 4

NYM LOKALU

F. A. D. O.

ski na recepty krajowe.

soboty 9.30—1 pp.

AD FOTOGRAFICZNY

NYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE

y „JORYS” w Warszawie)

nt, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

Najlepszą obronę zastosowali pp. Harrison Gray i Borys Shapiro, nie przebijając dziesiątki Pik w pierwszej lewie. Lewę wziął „A” w ręku, i wyszedł w małe Kier. Shapiro położył dziesiątkę i w następnej lewie doszedł do ręki Królem atutowym. Wyszedł wówczas w Pika, którego Gray przebił odwracając dwójkę Karo. Kara w ręku „C” zapewniły obronę czwartą lewę.

Kenneth Konstam

Problemy brydzowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

PYSŁY więc wszelkie złudzenia.

Pierwszą reakcją Saragata po głosowaniu było oświadczenie, że nie będzie pertraktował o zjednoczenie z kierownictwem, w którym większość jest przeciwna połączeniu. Wszystkie więc chyba pozostanie po staremu. „Kropka i odnowa” głosił tytuł artykułu wstępnego w „Il Tempo” po kongresie. Nic się więc pewno nie zmieni przez pewien jeszcze czas w rządzie, a wybory też nie będą przyspieszone, o czym się przedtem często mówiło. Chyba, że inicjatywa rewizji podstaw koalicyjnej obecnej wyjdzie od liberalów albo republikanów.

Tygodnik „Orizzonti”, dając już na zimno ocenę odbytego kongresu socjalistycznego, utrzymuje, że Nenniego interesuje, bardziej niż zjednoczenie, przede wszystkim wejście do rządu.

J. Gniazdowski

KRONIKA WOJSKOWA

TONAŻ FLOT HANDLOWYCH. W porównaniu z niebywale szybkim wzrostem sowieckiej floty wojennej rozbudowa morskich flot handlowych bloku komunistycznego była raczej skromna i nie dotrzymała kroku rozbudowie albrzymich flot handlowych wolnego świata. Wystarczy wspomnieć, że pod koniec ub. roku tonaż sowieckiej floty handlowej osiągnął zaledwie 2,6 milionów ton, chińskiej 500.000 ton, a polskiej 400.000 ton, gdy amerykańska flota handlowa miała 26 milionów ton, brytyjska 19,5 milionów, norweska 8 milionów, amerykańska 5,6, włoska 4,2 miliony, japońska, holenderska, brytyjska - dominialna, francuska i panamska po 4 miliony i nawet zachodnio-niemiecka 3,2 miliony. Tonaż chińskiej floty handlowej przewyższał ponadto floty handlowe Danii, Hiszpanii, Grecji, Szwecji, Argentyny, Brazylii, Finlandii i Turcji, a wyrównywały floty Belgii, Portugalii i Costa Rica.

PRZEMYSŁOWA PRODUKCJA EUROPEJ ZACHODNIEJ wzrosła w 1956 roku niemal we wszystkich dziedzinach. Zwłaszcza w Niemczech Zachodnich! Pod względem produkcji stali wysunęli się one już na pierwsze miejsce, produkując 23,2 miliona t z Saarą 26,5 milionów ton, gdy Wielka Brytania wyprodukowała tylko 21 milionów, Francja 13,4 milionów, Belgia 6,3 milionów, Włochy 5,9 milionów, Luksemburg 3,4 miliony, a Holandia i Hiszpania po 1 milionie ton. Na marginesie warto wspomnieć, że w 1954 roku zachodnio-niemiecka produkcja stali sięgała 17 milionów ton. Wydobycie węgla wzrosło w tym samym czasie w Niemczech Zachodnich z 128 do 134 milionów ton, pozostało więc nadal daleko poza produkcją brytyjską, sięgającą 230 milionów ton. Nawet, gdy się doda do produkcji niemieckiej produkcję Saary, przekraczającą 17 milionów ton. Na trzecim miejscu pozostała Francja, produkująca 55 milionów ton, na czwartym Belgia (29 milionów ton), na piątym Hiszpania (blisko 13 milionów ton), na szóstym Holandia (11,8 milionów ton). Wydobycie węgla we Włoszech nadal utrzymuje się na 1 milionie ton. Zupełnie inaczej przedstawiała się kolejność pod względem wydobycia rudy żelaznej. W tym dziale nadal przodowała zdecydowanie Francja (53 miliony ton) przed Niemcami Zachodnimi (16 milionów), Luksemburgiem (7 milionów) i Włochami (2,6 milionów ton).

Doliczając wydobycie w Polsce, Czechosłowacji i innych państwach Środkowej Europy, wydobycie w Europie (bez Sowietów) w 1956 rekordową ilość 622 milionów ton węgla. Przyczynił się do tego przede wszystkim wielki wzrost produkcji polskiej, czechosłowackiej i niemieckiej.

WĘGRY. Jak ujawnił nowy szef sztabu, Ugrai, awansowany nagle na generała (w wywiadzie dla głównego organu Kadara Szabadsag), węgierskie siły zbrojne podlegają obecnie pełnej reorganizacji. Na czym ma ona polegać, nie zdradził. Najprawdopodobniej potwierdza się wiadomości, napływające do Wiednia, że wojsko węgierskie zostanie zmniejszone i pozbawione ciężkiego sprzętu, a lotnictwo zaś ulegnie niemal kompletnej likwidacji. Nie może już ulegać wątpliwości, że wojska sowieckie pozostaną na Węgrzech w poważnej sile przynajmniej dopóki reżym Kadara potrzebować będzie oparcia. Potwierdził to ostatnio tow. Morosan, główny propagandzista znielowidzonego reżymu, przemawiając do robotników w Diosgyoer, pod Miskolczem.

POLSKA. Jak donosi „Żołnierz Wolności”, specjalna komisja, pracująca pod przewodnictwem zastępcy szefa sztabu, gen. Duszyńskiego, ma do 1 marca przedstawić projekt nowej ustawy o powszechnej służbie wojskowej, ponieważ stara ustawa z 4 lutego 1950 „zawiera dużo błędów”. Podstawą nowego projektu będzie rzekomo nowela do dotychczasowej ustawy, opracowana w 1955 roku, lecz nie wprowadzona w życie, oraz częściowo także przedwojenna ustawa polska o powszechnej służbie wojskowej. Najciekawszymi zmianami mają być: 1) podzielenie sił zbrojnych na trzy, a nie, jak było dotychczas, na pięć części, 2) dalsze idące podporządkowanie Korpusu Ochrony Pogranicza i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego władzom wojskowym, 3) powierzono organizację przeglądów rekrutacji Radom Narodowym, 4) skrócenie obowiązkowej służby, 5) odebranie radzie ministrów i ministrów obrony prawa przedłużania tej służby, 6) przyznanie ministrowi obrony prawa skracania służby, 7) wprowadzenie rad żołnierskich, jako organów doradczych przy dowództwach okręgów wojskowych, korpusów i dywizji. Projekt komisji gen. Duszyńskiego, idący po myśli postulatów wojska, wyrażonych podczas wstrząsu październikowego, podlega jeszcze badaniom różnych zainteresowanych ministerstw.

Luksusowe wille generalskie, szczególnie liczne na wybrzeżu, oddało ministerstwo obrony do dyspozycji władz organizujących czasy. Podjazdowa wojna przeciw Gomulce, prowadzona przez „Nataliniczki”, skierowała się ostatnio także przeciw bliskiemu mu ministrowi obrony, gen. Spschalskiemu. Zarzuca się mu przede wszystkim brak fachowego przygotowania i przeciwstawia się mu „fachowego” generała Berlinga.

Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Niefortunny występ

Słynny mecz hokejowy Polska — Niemcy w Garmisch - Partenkirchen (przeegrany przez Polaków 4:7) z dnia 3 lutego w czasie którego drużyna polska zachowała się skandalicznie wywołując w prasie krajowej znacznie ostrzejsze uwagi aniżeli nawet w prasie niemieckiej. „Głos Szczeciński” zaopatruje sprawozdanie z tego meczu takimi tytułami: „Czas „podziękować” chuliganom sportowym za usługi — Jobużerskie wyczyny naszych hokeistów na telewizyjnym ekranie”. Fragment bójki po zakończeniu meczu został uchwyciony przez telewizję. A w samym sprawozdaniu czytamy m. in. iż porażka wywołała wśród zawodników polskich „instynkty, które u nas określamy jednym słowem chuligaństwo”.

Zaś „Dziennik Zachodni” (Katowice) pisze o tym samym meczu: „Polscy hokeiści sprawili nam ogromny zawód. Nie chodzi tu o fakt iż ponieśli porażkę, lecz o to, że nie potrafili się sportowo zachować”.

Polacy już w pierwszej tercji zaczęli grać bardzo brutalnie, czym zrazili sobie obiektywną publiczność niemiecką.

Polacy zaczęli następnie awanturować się, a nawet w pewnej chwili rozgorączkowany Olezyk chciał uderzyć jednego z sędziów kijem.

— Prawdziwa awantura zaczęła się dopiero po meczu, gdy przed kamerą telewizyjną doszło do bójki między zawodnikami Polski i NRF.

Swym karygodnym zachowaniem hokeiści podważyli więc dobre imię naszego sportu za granicą, zawiedli zaufanie władz sportowych i społeczeństwa i okazali się niegodnymi noszenia na pierśi godła narodowego. Oczywiście nie wszystkich naszych reprezentantów można mierzyć jedną miarką, gdyż nieczystą grą i brutalnością wyróżniali się zasadniczo trzej obrońcy: Olezyk, Zawadzki i Różański.

Zdaniem pisma zachowanie takie jest „następstwem niewłaściwej działalności większości kierowników klubów hokejowych i trenerów, nie umiejących się przeciwstawić czołowym zawodnikom, rozszczępić sobie często prawo do decydowania o wszystkich sprawach klubu. Efektem tego są mnożące się wybryki na meczach hokejowych, których nie potrafią ukłonić kierownicy drużyn”.

Oto co pisze warszawski „Przebieg Sportowy” (7. 2. br.): „Jeszcze żaden chyba występ naszych sportowców poza granicami kraju nie wywołał takiego oburzenia i rozgorączczenia, jak ostatnie „popisy” polskich hokeistów w Ga-Pa.

Postawa naszej drużyny wzbudziła wielkie zdziwienie także wśród zagranicznych sprawozdawców radiowych i prasowych, którzy od innej strony znają naszych sportowców...

Niezależnie jednak od tego wydaje się nam, iż z zachowania naszych hokeistów powinny być wyciągnięte jak najdalej idące konsekwencje. Przede wszystkim winni zająć, nie mogą na pewno znaleźć

Z życia Polaków w Walii

PRZY WSPÓLNYM STOLE

Z inicjatywy Polaków — założono międzynarodową organizację p. n.: BRITISH — Baltic and Central European Society, skupiającą cudzoziemców z krajów opanowanych przez komunizm. Celem tej organizacji jest działalność polityczna i społeczna pod hasłem: FREEDOM and FRIENDSHIP. Przewodniczącym został radny m. Cardiff, Mr. G. A. S. Turnbull, dyrektor i współwłaściciel firmy metalurgicznej, sekretarzem jest Polak p. W. L. Kuczyński, dyrektor Biura Podróży, b. oficer Polskiej Marynarki Wojennej. W skład zarządu wchodzi 6-ciu Brytyjczyków i 3 z każdej narodowości. Do tej pory przystąpiło do organizacji: Brytyjczycy, Czesi, Estończycy, Łotysze, Polacy i Węgrzy. Lord miasta Cardiffu przyjął gośdność prezydenta, a pięciu członków parlamentu — wice-prezydentów.

Powołane zostały dwie komisje: jedna dla zbadania możliwości kupna domu, w którym zorganizowaliby Klub; druga — przygotowuje „Wiosenny Festiwal”.

Organizacja ta liczy już ponad stu członków. Na terenie Południowej Walii oblicza się, że przebywa tutaj około 2 tysiące cudzoziemców, którzy mogą być członkami tej nowej organizacji.

WYPADKI W PRACY

W czasie pracy w kopalni węgla uległ wypadkowi uszkodzenia stopy p. Olszowy, działacz społeczny i nauczyciel w szkółce przedmiotów ojczytych w Pontypridd. W Cardiff Infirmary amputowano rękę p. Uruskiemu, po wypadku przy pracy.

KARNAWAŁ W LAMPETER

Koło Związku Rolników Polskich w Lampeter organizuje Bal Karnawałowy z pokazem polskiego folkloru — tańca i śpiewu.

J. H.

polskich hokeistów

się w drużynie, która reprezentować nas będzie na mistrzostwach świata w Moskwie. Chuligaństwa nie mamy w eksporcie, nie chcemy aby dobre imię sportowców polskich było narażone przez złe wychowania, awanturniczko nastawionych zawodników.

„Zajścia w Garmisch Partenkirchen stanowią czarną plamę w historii naszego sportu, takie jest jednogłośnie zdanie całej opinii publicznej. Sądymy wobec tego, iż obowiązkiem polskich władz hokejowych jest przeprosić organizatorów zawodów w Garmisch i widzów tego meczu, za to, iż nasi reprezentanci na pięknej imprezie zachowali się niegodnie”.

Prezydium Sekcji Hokeja Lodowego przy GKKF wydało następujący tajemniczy i metny komunikat:

„Prezydium SHL GKKF wysłuchało w dniu 8 bm. sprawozdania kierownictwa ekipy polskiej, która grała w NRF i w piątek 8 bm. powróciła do kraju. Po wysłuchaniu sprawozdania kierownictwa ekipy oraz delegacji zawodników, jak również po zapoznaniu się ze sprawozdaniem PAP z meczu Polska — NRF w Garmisch Partenkirchen, które stało się podstawą do komentarzy prasy krajowej, prezydium postanowiło:

— stwierdzić poważne rozbieżności między faktycznym przebiegiem wydarzeń w Ga-Pa a treścią sprawozdań PAP, — w związku z tym zorganizować w dniu 15. 2. spotkanie dziennikarzy sportowych z prezydium SHL GKKF, kierownictwem ekipy oraz drużyną, która grała w NRF,

— zawiesić do czasu zakończenia dochodzeń zawodnika Olezyka”.

Na meczu była obecna sławna polska narciarka, Peksówna. Po powrocie do Polski opowiadała jak serdecznie publiczność niemiecka dopingowała polskich zawodników na zawodach narciarskich. Tak było jednak tylko do chwili słynnego meczu hokejowego. Peksówna tak powiada dalej:

„Aż tu, jak grom z jasnego nieba ten nieszczyśny mecz hokejowy Polska — NRF. Ordynarne zachowanie się naszych graczy. Olezyk bije sędzię po głowie. Bez przerwy okrzyki „pfuj Polen”. Na trybunie siedzieli narciarze kilkunastu państw, przedstawiciele FIS, organizatorzy, którzy dzięki naszym postępowi na narciarstwie i sportowej postawie odnośli się do nas bardzo przyjaźnie.

A tu taki straszny wstyd. Chcieliśmy się zapasć pod ziemię. Po meczu cała sympatia, jaką nas dotąd otaczano przysnęła jak bankna mydlana. Pokazywano nas na ulicy palcami. Co bardziej kręwy kibice nawet grozili. Były momenty, że wstydziłam się, że jestem Polką.

Gazety pisząc o naszych hokeistach wyrażały poglądy, że takich sportowców, jak oni, nie chcą więcej widzieć. To chyba nie należało do przyjemności i dlatego nie chce się człowiekowi opowiadać o tym Ga-Pa.”

★

Poznańska Warta zwróciła się — zgodnie z zaleceniem ostatniego zgromadzenia wyborczego — przez władze okręgowe do PZPN w Warszawie z wnioskiem do Sejmiku Piłkarskiego o przywrócenie drużynie piłkarskiej praw do pierwszej ligi. Z podobnym memoriałem wystąpiła również b. I-ligowa drużyna stołecznej Polonii.

Na ten temat „Życie Warszawy” (nr. 23) zamieściło wywiad z prezesem KS Polonia — St. Frenkielem.

Na pytanie, ile jest prawdy w pogłoskach iż Warta, Cracovia, AKS i Polonia starają się o przywrócenie klas sportowych sprzed roku 1949 — prezes Frenkiel odpowiedział: „Akcję tę zaczęła Warta. Byłoby to wyrównanie krzywd wyrządzonych tym klubom. Upadły one bowiem na skutek odejścia aktywu, któremu utrudniono pracę, i nieprzychylnego nastawienia ówczesnych władz do klubów, wykazujących się przedwojennymi tradycjami. Obecnie zamierzamy złożyć władzom odpowiedni memoriał”.

Warta uzasadnia swój wniosek m. in. tym, że w 1946 roku zdobyła wicemistrzostwo, a w 1947 mistrzostwo Polski. W roku następnym wskutek zmian przeprowadzonych w sporcie polskim, nieprzychylnego ustosunkowania się ówczesnej władzy do klubów o tradycjach przedwojennych i odsunięcia od pracy wielu działaczy, klub począł podupadać. W wyniku takiej akcji, psychicznego załamania się piłkarzy i niewielu pozostałych przy pracy działaczy, drużyna utraciła swoją czołową pozycję, którą przez długie lata zajmowała w piłkarstwie polskim.

Koło Seniorów warszawskiego AZS. W dniu 26.1. odbyło się Walne Zebranie Koła Seniorów warszawskiego AZS-u. Zebraniu przewodniczył Stanisław Sosniński, były prezes tego Związku. W wyniku wyborów do rady koła zostali wybrani: przewodniczący — St. Sosniński, zastępca — Z. Straszak, sekretarz — W. Twardo, skarbnik — Z. Gotard, członek rady — A. Pilarski, zastępcy — J. Weissowa i K. Rudzisz.

W ten sposób powołano oficjalnie do życia koło seniorów AZS, którego członkowie pomni pięknych tradycji AZS w okresie jego świetnego rozwoju, niewąt-

pliwie dołożą wszelkich starań, aby wznowić te tradycje, odbudować tę wielką solidarność koleżeńską, jaką cechowała zawsze wszystkich AZS-iaków i wspólnymi siłami pomóc młodzieży AZS wzniesieć barwy sportu akademickiego na należyty im wysoki poziom — kończy „Przebieg Sportowy”.

★

Komitet Europejski Międzynarodowej Federacji lekkoatletycznej uznał za oficjalne następujące rekordy Europy:

Mężczyźni

1.500 m — 3.40,6 Rozsvoelgyi (Węgry),
3.000 m 7.52,8 Pirie (Anglia),
10.000 m — 28.30,4 Kuc (Rosja sow.),
30 km — 1.35.05,6 Viskari (Finlandia),
4×100 m — 39,8 repr. Rosji sow.,
4×800 m — 7.15,8 repr. Belgii,
110 m ppł. — 13,9 Lauer (Niemcy zach.),
200 m ppł. — 23,2 Bogatow (Rosja sow.),
3.000 m z przeszk. — 8.35,6 Rozsnyoi (Węgry),
w dal — 7,98 Visser (Holandia),
trójskok — 16,46 m Szczerbakow (Rosja sow.),
tyczka — 4,50 m Roubanis (Grecja),
kula — 17,76 m Skobla (Czechosłowacja),
oszczep — 85,61 m Danielsen (Norwegia),
młot — 67,32 m Kriwonosow (Rosja sow.),
6 mł — 27.43,8 Iharos (Węgry),
10-bój — 7.733 pkt. Kuźniecowa (Rosja sow.),
20 km chód — 1.27.58,2 Lawrow (Rosja sow.),
30 mł chód — 4.12.03,4 Moc (Czechosłowacja),
50 km chód — 4.21.07,0 Moc (Czechosłowacja).

Kobiety

100 m — 11,4 Leone (Włochy),
200 m — 23,4 Itkina (Rosja sow.),
220 y — 23,6 Itkina (Rosja sow.),
880 y — 2.06,6 Otkalenko (Rosja sow.),
4×100 m — 44,7 Anglia,
4×110 y — 45,8 repr. Niemiec wsch.,
4×200 m — 1.36,4 repr. Niemiec wsch.,
4×220 y — 1.36,4 repr. Niemiec wsch.,
kula — 16,76 m Zybina (Rosja sow.),
wzwyż — 1,75 m Balas (Rumunia),
w dal — 6,35 m Krzesińska (Polska),
27.11.56 Melbourne i 20.8.56 Budapeszt,
5-bój — 4.767 pkt. Winogradowa — Martynienko (Rosja sow.).

★

Zawody pływackie Niemcy — Anglia 111:79 w Hildesheim (Niemcy zach.).

Na międzynarodowych zawodach narciarskich o „Coupe Kurrikala” na Mont Soleil pod St. Imier (Szwajcaria) bieg na 15 km wygrał Francuz Benoit Carrara przed Polakiem Tadeuszem Kwapieniem.

Mistrzostwo Europy w jeździe figurowej w Wiedniu wygrała indywidualnie Hanna Eigl (Austria), w konkurencjach męskich po raz trzeci Francuz Alain Giletti.

Hokej. Stany Zjednoczone — Północne Niemcy 9:3.

Na zawodach lekkoatletycznych w nowojorskiej hali padły następujące wyniki: tyczka: Bob Richards 4,59 m przed Gutowskim. Kula: Parry O'Brien 18,16 m. Skok w zwyz: Phil Reavis (były ósmy w Melbourne skokiem 2,00 m) 2,06 m. Bieg 880 y. wygrał Sowell 1:50,7 min. przed zwycięzcą olimpijskim Courtney. Bieg na 1 milę wygrał Irlandczyk Ron Delaney (zwycięzca olimpijski) 4:06,8 min. przed Dwyer (USA). Bieg na 2 mile Węgier Tabori 8:53,4 min.

Na mecz piłkarski o Puchar między: Bournemouth — Tottenham (Anglia) nieznani sprawcy wypuścili na rynek większą ilość fałszywych biletów wstępu. Sprzedawcy je oficjalne agencje, które oczywiście nie wiedziały o fałszerstwie.

Budowa urządzeń na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley (Kalifornia) w 1960 r. rozpocznie się 20 czerwca br. kosztem około 8 milionów dolarów.

Lekkoatletci sowieccy przybywają w dniach 23 i 24 sierpnia do Londynu na mecz Rosja — Anglia na stadionie White City.

Słynny bramkarz drużyny angielskiej, Trautmann (b. jeńiec niemiecki, który pozostał po wojnie w Anglii) chciał opuścić drużynę Manchester City. Decyzję swoją uzasadniał tym, iż po wyłączeniu złamania kręgu w szyi drużyna jego wygrała tylko 2 mecze. Kierownictwo klubu nie przyjęło jego decyzji i wobec tego Trautmann będzie nadal grał w barwach Manchester City.

Dwaj węgierscy członkowie olimpijskiej drużyny piłki wodnej Karpati i Jeney, którzy znaleźli azyl w Stanach Zjednoczonych, postanowili wrócić do Węgier.

Carla Marchelli, Włoszka, która w Grindelwald (Niemcy) zwyciężyła czterokrotnie w zjazdach, złamała nogę w Cortina d'Ampezzo. Dwa dni przed tym zdobyła mistrzostwo Włoch w slalomie. Po wypadku oczywiście skończyły się jej starty w tym roku.

Zygmunt Kaczmarek

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Kluczem dobrej paczki

jest norweski oryginalny

SWETER MĘSKI za £2-10-0

z grubej wełny, pod szyję, z długimi rękawami

WARTO TAKŻE WYSLAĆ:

NOWOŚĆ: kupon A 3219 — 5 jardów materiału RAYON-AFGALINE

(6 kolorów, niegniotący się) na suknie dla pań i dziewcząt ... £ 1.15.6

Kupon L/900 — 3 j. materiału męskiego na jesionkę (kolory: ciemno szary, granatowy i brązowy) ... £ 6.15.0

Kupon CW — 3½ j. materiału męskiego na ubranie (kolory: granatowy, szary, brązowy) ... £ 6.10.0

Maszyna VITOS-DESMO (z dwiema igłami) do podnoszenia oczek, która może dać utrzymanie całej rodzinie w Polsce, cena loco Warszawa ... £43. 0.0

OLBRZYMI WYBÓR LEKKICH RAYONOWYCH MATERIAŁÓW NA SUKNIE DAMSKIE I DLA DZIEWCZĄT (SILK SCREEN)

Wszystkie ceny łącznie z przesyłką i ubezpieczeniem.

Prosimy o oglądanie naszych artykułów w salonie wystawowym firmy —

64, Pembroke Road, London W. 8.

WINTREX & CO.

L I M I T E D

51, BROMPTON RD • LONDON • S.W.3

W skupieniu weselnicy przyjmowali po kawalku korowaja. Jedni niespiesznie, uważając, by żaden okrucieństwo nie upadł na podłogę. Nikt nie dojadł, wszyscy zawili resztę w chusteczki i chowali do kieszeni. Kawalek korowaja, zabrany z wesela, przynosił szczęście.

*Oj, Glaszeńka od tatula odchodzi,
już porzuca ten sad i to pole...
Już ten sad bezemnie obrodzi,
ale ty, tatulenku, nie bole!*

*Jakże mam nie boleć, nie sumować,
jakże serca mam nie zasmucać?
Traci liście zielona dąbrowa,
ukochane dziecko mnie porzuca!*

Druhny otoczyły wciąż jeszcze pochlipującą Glaszę, ściskając ją i pocieszając. Ale już wszyscy mieli w rękach kieliszki z wódką i nalewkami. Praskowja nadpiła, skrzywiła się jak sto nieszczęść, splunęła ze wstrętem na podłogę.

— Gorzka wódka! Lepszej tu nie ma?
Odpowiedział jej powszechny śmiech. Hołuszanie objął żonę i hałaśliwie pocałował w usta. Praskowja wypila pozostałą zawartość kieliszka. Roześmiała się.

— Co za dziwy, kumowie kochani! Teraz słodka się wydaje. Pili po kolei i każdy krzychał: Gorzka! Młodzi musieli całować się raz po raz, by osłodzić tę gorzkość.

Przyszedł czas na obdziałanie nowożeńców. Jemielka stanął obok siostry. W rozpostartych rękach trzymał szmat zgrzebnego płótna. Pierwsza podeszła chrześna matka Glaszy, starsza już zażywna Kozaczka. Położyła na płótnie dwie złote monety.

— Daję wam dwie sztuki złota, by była ochota.
Podchodzili inni, a prawie każdy miał coś do powiedzenia, przeważnie rymem.

— Daję wam garść miedzi, byście nie żyli w biedzie.
— A tu garstkę srybła, dokupcież se bydła.

Niektórzy tylko deklarowali podarunki, bo jeśli chodziło o chudobę, jakże ją było wprowadzać do izby?! Więc ktoś ofiarował dobrego tryka, a ktoś z krewnych dwie kury czubatkę, wyjątkowo nośne, a to jałowkę nadzwyczajnie znacznej rasy, a jeszcze inny obiecał wstawić do sadu dwa ule na wiosnę — kto co mógł i na co go było stać. Trwało to dłuższy czas, ale ci, którzy już spełnili obowiązek, albo czekali na swoją kolej, nie tracili czasu. Gęsto krążyły butelki, karafki i tace z gorącymi i zimnymi zakąskami.

Z czubów kurzyło już mocno, latały przyspiewki, od których rumieniły się co wstydliwsze dziewczęta, ochota wzbierała z chwili na chwilę. Ale wszyscy uciszeli się natychmiast, gdy Jemielian Timofiejewicz wniósł od izby ikonę, tę samą, którą rodzice błogosławili młodych przed wyjazdem do cerkwi. Wręczył ją uroczysto Hołuszanie. Młodzi pokłonili się trzy razy w pas.

*Już odchodzisz na zawsze,
już odchodzisz, Glasza,
już my nie twoje drużki,
już ty nie nasza!*

*Tobie teraz siadywać
między starymi,
a my idziemy hulać
razem z młodymi...*

Komitywa wytoczyła się na podwórzu. Wóz, zaprzężony w parę siwych wołów, był już załadowany po brzegi. Meble, poduszki i pierzyny, gospodarskie naczynia, juki, opasłe worki, pękate łuby i pakunki o nieznanym zawartości. Wóz ruszył powoli przodem i wtedy dopiero weselnicy zaczęli dosiadać koni i rozmieszczać się na bryczkach. Jechano do rodziców młodego.

Tłum dzieciaków towarzyszył orszakowi przez ulice. Drużbowie coraz to ciskali garściami orzechów, cukierki i miedziaki. Stary Hołuszanie stał na progu z korowajem i srebrną solniczką na tacy. Matka synpęła nieco ziaren żyta na głowy młodej pary.

Gdy wchodzili, ten i ów strzelił w powietrze na wiwat. Towarzystwo już było podochocone przyjęciem u Demidenków, a tu szły szeregiem kieliszki z wódką, ognista piolunówka, słodki wiśniak, złocista od przebywania lata całe w dębowych beczkach starka, biała siwucha, wytrawna morelowka, której sam widok weselił oczy i serca, śliwowica na turecki sposób, gorzka pieprzówka, od której zatykało dech w gardle, a także lżejsze wódki i nalewki dla kobiet, greckie i kaukaskie wina...

Na stołach widniały półmiski, a na nich k u l m y c z, czyli mocno solone baranie sadło z kurdiuka, pierogi z mięsem

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(32)

W STANICY

POWIEŚĆ

gotowane w smalcu, oładki na słonecznikowym oleju, smakowite pampuszki i warenki, hryczane le z n i e ze świeżym serem i śmietaną, podrumienione z jednej strony, sine bakłażany z faszerem, turecki pilaw, czyli tłusta baranina z ryżem, a znowu doborowe kierceńskie śledzie z cebulką, marynowane grzybki, chłodziec z cielecych nówek... Rychło przyszedł z kuchni karasie smażone w gęstej śmietanie, karpie prosto z Czelbasu, faszerowane i w marynacie... I wreszcie pieczone prosięta, z chrzanem w pysku, obłożone hryczaną kaszą, kurczęta z mizerią, kaczki i gęsi... Czegóż tam jeszcze nie było! Więc ochota rosła i czarki krążyły coraz gęściej.

Dom Hołuszanie, mniejszy niż Demidenków, ale dość obszerny i widocznie zamożny, ledwie mógł pomieścić tylu biesiadników. Tłoczono się w jadalnej izbie i w bocznych pokojach, pito i jedzono, co było, a że ciągle nowe półmiski przybywały z kuchni, a napoje zbywały, to i nie brakowało radosnego gwaru, ni okrzyków i śpiewek, a choć z braku miejsca trudno było tańczyć, coraz to któryś przytupywał, chwytając pierwszą z brzegu dziewczę i chciał puszczać się w tany.

Śmiały się oczy, poruszały grdyki, ten i ów dostał czkawki, tłuszcz spływał po wachach i kapął na odświętną odzież, korki z otwieranych butelek strzelały w pułap, a gospodarze wciąż zapraszali i podtykali, bo cóż by to był za wstyd dla znacznej kozackiej rodziny, gdyby z wesela najstarszego syna ktokolwiek wyszedł nie najedzony i nie napity!

Młodzi rozbiłali się na grupki, w których pito nieco mniej, bo nie wypadało na oczach starszych. Co czulsze pary chowały się po kątach. Młodszy Hołuszanie nie odrywał się od Lesi Demidenkowej, Chatuniec od Ksieni. Staś i Katia przycupnęli we wnęce za kredensem; nikt nie zwracał na nich uwagi. Dziewczynka wypila kilka kieliszków słodkiego wina, oczy jej się świeciły, tuliła się do Stasia i zarzucała mu ręce na szyję. W głowie mu się kręciło od wódki, ale starał się opanować i odsuwał Katię, gdy stawała się zbyt natrętna.

Zapalono naftowe lampy, bo już zapadał mrok. Był to sygnał do odejścia młodych do komory. Zarumieniona Glasza chowała oczy, przepychali się przez tłum, a drużbowie i drużny ich odprawiali, klaszcząc w dłonie i pokrzykując. Ta i owa ze starszych kobiet, dobrze już mająca w głowie, puściła w ślad sprośny dowcip, starsi Kozacy wykrzykiwali rady pod adresem pana młodego, ale wszystko ginęło w ogólnym gwarze i śmiechu. Gdy wyszli, nastroj stał się jeszcze gorętszy. Starzy pili najwięcej, ale i niektórzy młode baby nie zostawały w tyle.

Po dobrej godzinie nowożeńcy wrócili do gości. Glasza miała ciemne wypieki na policzkach i ręce kurczowo splecione pod pierściami. Dioma uśmiechał się i coraz to muskał czarnego wosa. Zaczęto się do nich cisnąć, przepijać i wiwatować.

— A prześcieradło, pokazać prześcieradło! — wydarł się ktoś spod ściany.

Sąsiedzi uciszali go, ledwie powstrzymując śmiech.
— To nie w porządku! — nie przestawał tamten. — Gina starożytna obyczaj! Dlaczego prześcieradła nie pokazujecie?!

Dwóch trzeźwiejszych Kozaków podniosło go z ławy i szamocącego się prowadziło ku drzwiom. Zapanaowała jeszcze większa uciecha.

— Ma rację — powiedziała głośnym szeptem Kozaczka, w sukni z tafty i czarnej chustce na głowie. — Jak kto o dobre imię dba, to zwyczajów dochowuje.

Staś pilnie nastawił ucha.

— Dajcie spokój, kumo — odpowiedziała inna. — Teraz już o to nie bardzo dbają. Krępacja za duża i dla młodych wstydliwość.

— Wstyd tylko wtedy, jak prześcieradła pokazać nie można. Widać, pospieszyło się młodym przed ślubem. Za długo w stepie wysiadali tego lata...

— A choćby nawet! Jak już raz święty sakrament ich połączył, tamto, co było, jeśli było, do rejestru się nie wpisuje...

— Ale, ale! Za mojej młodości ludzie z wesela by wyszli, jakby im prześcieradła nie pokazali. A byłoby czyste, to by rodziców młodych z chomątami na szyjach przepędzili, całą gromadą po stanicę...

— Co też, kumo, wygadujecie! Kto by się tam ośmielił takie- mu Demidencę chomąta na kark nałożyć! To gorąca krew, atamańska, z takimi nikt łatwo nie zaczyna.

— Widzę, ja widzę, że gorąca! A o Jakowie Antonowiczu opowiadają, że jeszcze dziś... — stara nachyliła się do ucha sąsiadki i dalszego ciągu Staś już nie dosłyszał.

Nowożeńcy odsiedzieli krótką ceremonię i wrócili do siebie. Teraz już pito na umór. Trzeźwiejsi rozmawiali statecznie o gospodarskich sprawach, deliberowali na tematy polityczne, martwili się, co będzie dalej, świadczyli sobie przyjaźń, ściskali i poklepywali po plecach. Ale już kilku Kozaków leżało pod stołami. Wielu wytoczyło się na podwórzu i w izbie uczyniło się przestronniej. Dwie pary puściły się w taniec. Nie młody już Kozak, w szarej poplamionej tłuszcem i czerwonym winem czerkiesce, galopował, siedząc okrakiem na stołku, i ciał wyprostowaną dłoń, jak szablę.

— Ja mu zajeżdżam z boku, a on mi umyka... To ja go znowu, o tak... To on mi znowu umyka. A — powiedział — ścierwo bolszewickie, ty sobie z czarnomorskiego Kozaka kpiny będziesz urządzać?! Dworować ze mnie?! Jak go zajeżdż trzeci raz, jak na strzemiączkach przystanę, ciach z jednej strony, ciach z drugiej, zleciał na ziemię, przecięty na pół... Znaj, bolszewicki wyrodek, chwałę kubańską!

Inny włożył na głowę wielki gliniany c z a w u n i wybił hopaka, młotając się po izbie na ślepo. Zderzył się z galopującym jeźdźcem i obydwa potoczyli się po podłodze. Czawun rozbił się na drobne kawałki. Siedzieli, patrząc przez chwilę jeden na drugiego osłupiałym, nie nie rozumiejącym wzrokiem.

— Ty kto będziesz, trastia tebe mordowała, i jakim prawem z konia mnie zrzuciłeś?

— Nie poznajesz mnie, Pieticzka, nie poznajesz?! To ja twego syna do chrztu trzymałem, a ty do mnie przyznać się nie chcesz?!

— Tyś mego syna...? To czemuś od razu nie powiedział?! Dajże gęby, druhu serdeczny!

Uchwycili się w ramiona, nie wstając, i tarzali się po podłodze, ściskając i śliniąc nawzajem.

Przepadła sława zaporoska — płakał siwy Kozak, maczając długie wasy w szklance z wódką. — Przepadła i nigdy nie powstanie... Ani nam teraz na wojnę chadzać, ani ziemię-matkę uprawiać, bisurmanin wszystkich i nas zgnoi i zniszczy... Nie ma już dawnej siły ni dzielności w narodzie...

— Nie płacz, Tichonie Jeremiejewiczu, — pocieszał go sąsiad, sam roniąc rzewne łzy i na próżno usiłując wyłowić ze śmietany tłustego karaska. — Jeśli młodym dzielności nie stało, to my, starzy, koni dosiadjemy i popędzimy precz Antychrysta.

Na podwórzu rozległy się wystrzały rewolwerowe. Staś, któremu już całkiem mąciło się w głowie, wyskoczył na ganek. Dojrzał dwóch parobków, którzy wzięli po kolumnkach na dach. Zszedł ze schodków i zadął głowę. Noc była dość widna, choć gwiazdy słabo widoczne. Na dachu siedział Losza Chatuniec z czerwoną chorągiewką w jednej ręce, z długim kijem w drugiej. Od czasu do czasu odkładał kij i strzelał w powietrze. Gdy jeden z parobków zdołał uchwycić wystający okap dachu i dźwignąć się na rękach, Chatuniec dźgnął go w piersi końcem kija. Zwalił się na ziemię, jak wór zboża. Drugi nie dawał za wygraną i pchał się wytrwale do góry.

— Zabawne, co? — Katia przytuliła się do chłopca. — To też taki stary zwyczaj. Jeśli któremuś uda się wleźć i odebrać bojarzynowi chorągiewkę, to ten musi mu mohorycz postawić i jeszcze zwycięzca małyby prawo na całą noc, na doświłki, znaczy się, pójść ze starszą drużyną... I dla bojarzyna to byłby wielki wstyd i hańba. Ale Losza silny chłop, rady mu nie dadzą.

Z domu wyszedł Jakow Antonowicz. Oczy miał przekrwione, siwe włosy zmierzwił nad czołem, ale trzymał się na nogach dość krzepko. Położył ciężką rękę na ramieniu Stasia.

— Co, chłopcze, podobą się kozackie wesela? A wy byście tak spać nie poszli? Już późno, a jutro przecież cały dzień to samo — czas-by i odpocząć.

Poszli we trójkę ku bramie. Stary Kozak natknął się na czyjeś nieruchome ciało i omal nie wywalił.

— Ki diabeł? Kto się tu na samej drodze rozłożył?

Poznali Praskowję. Siostra Jemieliana Timofiejewicza leżała całkowicie nieprzytomna, z szeroko rozrzuconymi nogami. Prawym ramieniem przytrzymywała głowę jakiegoś parobka, który tkwił twarzą na jej piersiach i chrapał przeraźliwie.

— A bodaj was, suczyne dzieci! Do kluni pewnikiem szli i nie doszli, śpiak ich zmorzył po drodze. Trzają ją stąd zabrać — krewniaczka przecież, Demidenkową, choć rozpuściła się, jak dziadowski bicze... Skocz-no, Stasiu do stajni, może się tam kto trzeźwy uchował, niech ci pomoże konie zaprząć.

(c.d.n.)

KOŁDRY

puchowe, pierzowe, wełniane, nylonowe i watowe

duże, pięknie pokryte i solidnie wykonane
tylko

Z WYTWÓRNI KOŁDER KONTYNENTALNYCH

LIMBA TRADING CO. LTD.

230, Brompton Rd., LONDON, S.W.3, tel.: KEN 0335

Tam również najlepsze WSYPY PIERZOWE, KOPERTY NA KOŁDRY, PODUSZKI, JASKI, KAPY NA ŁÓŻKA, PIERZE I PUCH

Szczegółowe cenniki — na żądanie.

SENSACJA TECHNIKI I OPLACALNOŚCI!

tylko

£22

wraz z przesyłką

Auto-knitter

nowoczesny suwakowy aparat dziewiarski, który może dać utrzymanie całej rodzinie w Polsce



SŁUŻY DO PRODUKCJI WSZELKICH WYROBÓW TRYKOTARSKICH OD SKARPET DO KOSTIUMÓW DAMSKICH WŁĄCZNIE. 10.000 OCZEK NA MINUTĘ!

SPECJALNY LICZNIK DO LICZENIA OCZEK — dodatkowo £2.

Wraz z aparatem wysyłamy instrukcję użycia po polsku

tylko przez
firmę

T A Z A B

22, Roland Gardens,
London S.W.7, England

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle“, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

**NAJSZYBCIEJ,
NAJSKUTECZNIEJ,
NAJTANIEJ POMOŻESZ
RODZINIE W KRAJU
WYSYLAJĄC PRZEZ
NAJSTARSZĄ FIRMĘ
WYSYŁKOWĄ**

**W. FLETCHER
(CHEMISTS) LTD.**

**ASPIDAR
DEPARTMENT**

5, Rampayne Street,
London, S.W.1. Tel. VIC 5555

DUŻA ZNIŻKA CEN:

10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6
5 x 3 miliony Penicillin Procin 28/-
100 tabl. 0.25 Serpasil ... 14/-
10 cc 250 mg. Cortisone ... 18/6

* * *
Guma indyjska 10 lbs. ... £3.7.0
* * *

Materiały, żywność, Nylon

Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

NIE ODNALEZIONO BOGDANA PIASECKIEGO

Porwany w Warszawie przez nieznaną sprawców 16-letni Bogdan Piasecki, syn przywódców „reżymowych katolików“ jeszcze nie został odnaleziony. Nagroda za jego odnalezienie wzrosła obecnie do 4.000 dolarów i 400.000 zł. (IC)

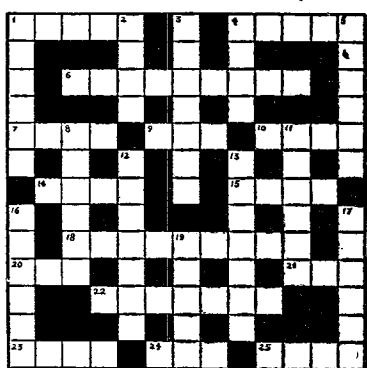
WIKARIUSZ KAPITUŁNY POZNANIA

Do czasu mianowania nowego arcybiskupa poznańskiego, po niedawnym zgonie ks. arcybiskupa Dymka, ks. biskup Franciszek Jedwabski, Wikariusz Kapitułny, sprawuje rządy archidiecezji. Ks. biskup Jedwabski urodził się 29 stycznia 1895 roku, jako syn organisty w Wilkowie, w Ziemi Wielkopolskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 grudnia 1922 roku, sakrę zaś biskupia w dniu 2 marca 1947 r. W czasie wojny był aresztowany przez Niemców i więziony w obozie koncentracyjnym w Dachau. (IC)

POSZUKIWANIE

Iwański Karol z żoną Anną z domu Hawryluk i teściową Marią Hawryluk poszukują syna Piotra Hawryluk urodz. w 1927 r. w wiosce Perespie, pow. Sokół, woj. lwowskie. O wiadomości prosi: Karol Iwański, wieś Wilamowa, Księża nr. 2, poczta Trzeboszowice, pow. Nysa, woj. Opole.

KRZYŻÓWKA Nr 215/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) wielogłowy potwór; 4) dosyć; 6) królowa egipska; 7) i 10) premier polski; 9) zaimek wskazujący; 14) pisarz francuski (wspak); 15) część uprząży; 18) tajemniczenie; 20) i 21) metal; 22) instrument muzyczny; 23) i 25) władca Italii na początku Średniowiecza; 24) cyfra.

Pionowe: 1) pochodzi z gminu; 2) inaczey; 3) problem; 4) białość; 5) kwiat; 8) odkrywcę; 11) miasto rozpuszty; 12) helm; 13) malarz hiszpański; 16) nieuzasadnione usprawiedliwienie; 17) pielgrzym; 19) rezultat.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 210/57

Poziome: 1) kuźnia, 4) Maryla, 7) los, 9) brona, 10) nie, 11) baobab, 13) legato, 15) habit, 16) i 18) rozruch, 20) Fałat, 23) Jerzy, 24) Orion, 25) klacz, 26) Olga Boznańska.

Pionowe: 1) kolaboracja, 2) i 5) nora, 3) akrobata, 4) Mona Liza, 6) alegoryczny, 8) i 10) stonka, 12) ah, 14) et, 17) zaprzęg, 19) Caritas, 20) fryz, 21) Łazarz, 22) tłok.

Ważą się losy Izraela

(Dokończenie ze str. 1)

ludności, Rosja — 200 milj. Indie — 350 milj. Chiny — 600 milj. kraje arabskie — 40 milj. I te kraje razem mają wywrzeć nacisk, stosować sankcje wobec Izraela, mającego 1,7 milj. ludności.

W samej tej tylko dysproporcji sił jest coś wstrząsającego, przynajmniej dla człowieka zachodniego. Wyświany jest moralizatorski i legalistyczny argument, że Izrael zaatakował Egipt. Na ten argument dała dosadną odpowiedź pani Claire Luce, b. ambasador Ameryki we Włoszech, Orzekła ona, że człowiek, który wyrzucił pierwszy dyktando, że inaczej zostałyby sam zabity, nie może być potępiony z punktu widzenia moralnego. Pani Luce wypowiedziała w tym wypadku pogląd, odpowiadający poczuciu moralnemu całego świata zachodniej cywilizacji.

Londyński „Times” stwierdził — niewiadomo, czy z uznaniem, czy z ironią, — że sternicy amerykańskiej nawy państwowej przestali w ostatnich dniach moralizować i zaczęli stawiać sprawy na twardym, „biznesowym” gruncie. To jest przynajmniej zgodne z istotą rzeczy. Na Środkowym Wschodzie toczy się walka między Ameryką i Rosją. Jednym z przedmiotów tej walki jest nafta. Trudne położenie Izraela niebawem komplikuje prowadzenie tej walki.

A MERYKA przeżywa rozdwojenie między sercem i interesem. Władcy Kremla nie znają takich konfliktów wewnętrznych. Uczuciowe sympatie narodu amerykańskiego są po stronie Izraela. Zaczyna tam być nawet montowana kampania przeciw przemysłowi naftowemu.

TO JASNE DLA WSZYSTKICH

„Trybuna Ludu”, centralny organ komunistyczny w Warszawie, zajęła się naszym sprawozdaniem z przebiegu zjazdu Kół Oddziałowych w Londynie z dnia 10 bm., interesując się zwłaszcza przemówieniem gen. Andersa.

W przeciwnieństwie do okresu poprzedniego, kiedy „Trybuna Ludu”, pisząc o gen. Andersie, wyżywała się w różnych prostactkich epitetach, tym razem przytoczyła ona przynajmniej szereg wyjątków z przemówienia tak, że czytelnik mógł — choć częściowo — zapoznać się z poglądami Generała.

Szkoda tylko, że „Trybuna Ludu” nie poszła w tym kierunku dalej i nie podała przemówienia jeszcze dokładniej. Wówczas każdy mógłby był się przekonać, jak dalece tytuł odnoszący „Trybuna” nie odpowiadał tej wiadomości. Nagłówek bowiem brzmiał: „Czego gen. Anders życzy Polsce”. Z mowy jego, streszczonej na naszych łamach, wynikało jasno, że żyje on Polsce przede wszystkim wyjścia wojsk sowieckich z obszarów polskich, możliwości prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej i wolnych wyborów. „Trybuna Ludu” natomiast usiłowała mówić swym czytelnikom, że gen. Anders życzy Polsce... bomby wodorojowej.

Uzasadniając ten swój absurdalny wniosek „Trybuna Ludu” wdała się w niefortunną obronę polityki sowieckiej jako polityki rzekomo „pokojowej” i dążącej... do rozbrojenia. Gdzie „Trybuna Ludu” widzi to rozbrojenie, gdy trwają w Rosji nieprzerwanie różne wybuchy atomowe i gdy sowieckie ciężkie przemysł wojenny pracuje pełną parą? Najwniością byłoby przecież uważać za dowód „pokojowości” Moskwy, jak to czyni „Trybuna Ludu” papierowe zapowiedzi ograniczenia stanów wojsk konwencjonalnych.

Trwają również bez przerwy prowokacje i agresje sowieckie. Przykładem może być użabianie przez Rosję niektórych rządów arabskich. Nam zaś przede wszystkim nie wolno zapominać o niedawnej, krwawej agresji sowieckiej na Węgrzech. Przemówienie gen. Andersa miało na celu przypomnienie wszystkim, że ognisko zła na świecie znajduje się na Kremlu i że dopóki nie będzie ono ugaszone wysiłkiem wszystkich wolnych narodów, trwać będzie niewola jednych i śmiertelne zagrożenie innych. To chyba jest jasne dla wszystkich...

Administracja amerykańska może liczyć na poparcie sankcji przeciw Izraelowi w świecie pozazachodnim i niechrześcijańskim. Francja gotowa jest założyć *veto* przeciw uchwale o sankcjach. Niemcy Zachodnie nie należą do ONZ, nie muszą więc liczyć się z jej uchwałami, a poza tym Niemcy mają z Izraelem układ o odszkodowaniach za prześladowania hitlerowskie 75 milj. dol.) i twierdzą, że wykonanie tego układu jest dla nich kwestią honoru.

Opinia i parlament W. Brytanii są zdecydowanie przeciwnie sankcjom. Premier Macmillan oświadczył, że pragnie rozstrzygnięcia sporu, nie zaś sankcji. W tych warunkach wypowiedzenia się przez administrację amerykańską za wnioskiem arabsko-żydowskim mogłoby spowodować izolację Ameryki w świecie zachodnim i skłócenie jej z własnym społeczeństwem. Nic dziwnego więc, że w Waszyngtonie panuje atmosfera niemal kryzysowa. Dulles wezwał do siebie wybitniejszych przedstawicieli Żydów amerykańskich chcąc, by wpłynęli oni na złagodzenie sztywnej postawy Izraela.

Trzeba współczuć mężom stanu, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji,

bo jeżeli człowiek przeżywa konflikt między sercem i interesem, to składa dowód, że serce posiada. Rosja tymczasem podnieca dalej nacjonalizm arabski, by nie dopuścić do zastosowania „doktryny Eisenhowera”. Król Saud, wróciwszy z Ameryki, wykląda teraz tę doktrynę głowem trzech innych państw arabskich. Kanada i W. Brytania szukają rozwiązań kompromisowych.

Trudne to zadanie, bo jeżeli nieubłagany celem Nassera jest zniszczenie Izraela, a równie nieubłagany zamiarem Izraela jest pozostanie przy życiu, to jaki może być kompromis między tymi dwoma celami? Chyba jakieś rozwiązanie, które obie strony będą uważały za tymczasowe, odraczające rozgrzywkę. Dla bieżącej polityki takie rozwiązanie wystarczy. A poza tym walka między potomkami dwóch synów Abrahama, — może toczyć się dalej.

Sara, zażądawszy od Abrahama po urodzeniu Izaaka, wygnania na puszcę Hagar z jej synem Izaelem, nie przewidziała skutków tego kroku. Jehowa nie tylko uratował życie Izaela, powodując wytrysnięcie źródła wody spod jego nóg. Ponadto obdarzył potomków Izaela źródłami nafty. I dziwna rzecz — przemysł naftowy jest tą gałęzią życia gospodarczego, w której wpływy żydowskie nie uwydatniają się.

W Kraju o emigracji

Na łamach poznańskiego „Głosu Wielkopolskiego”, z dnia 15 stycznia b.r. nr. 12 (4032) ukazał się artykuł p. r. znanego literata i publicysty *Eugeniusza Pauksztę* p. t.: „*Ośiem milionów rodaków*”. Autor porusza w sposób spokojny i z rzadko spotykanym obiektywizmem problem emigracji polskiej: i tej zarobkowej i tej politycznej.

Oto co pisze m. in. Paukszta:

Zagadnienie emigracji, treść polityczna mądrego i uczciwego stosunku do niej jest zjawiskiem trudnym i złożonym. Niemniej nasuwają się dosyć wyraźne drogi rozwiązania. Szerzej rozwijam te sprawy w obszernym studium przygotowanym dla „Tygodnika Zachodniego”. Tutaj wskazać pragnę w pierwszym rzędzie na konieczność zaistnienia trwałej, serdecznej więzi braterstwa między nami a wielką rzeszą rodaków rozszarpaną po całym świecie.

Powiedzieć trzeba wyraźnie, że więź ta istnieje bodajże jednostronnie, w każdym razie więź uczuciowa. Emigracja polska żywo i głęboko odczuwa łączność ze starym krajem, łączność, nieraz brutalnie targana przez krótkowzrocznych polityków małoego kalibru, nie umiających poza faktem wszelkich nieporozumień i różnic dostrzec prawdziwej treści wielkiego pojęcia: naród.

Nasze nieuswiadomienie sobie wagi spraw Polonii zagranicznej jest wręcz kompromitujące.

Nie składajmy wszystkich win na fatalny system minionych lat stalinizmu, kiedy próba nawiązania jakiegokolwiek łączności z emigracją traktowana była niemal na równi ze zdradą narodu.

Bolesnie nikły jest bilans naszych starań o twórczy i żywy kontakt z wychodźstwem. Ostatnio pamiętało się u nas o stosunkowo nielicznej i wcale najbardziej wpływowej grupie polityków emigracji wojennej, nie zdobywając się zresztą nawet na dyskusję z rozsądniejszymi z nich, zapominano natomiast o masie zwykłych, szarych ludzi, dalekich od polityki, od rozgrywek działaczy. Co gorsza, oddaliśmy tę masę na łup spalonej czy zgola fałszywej informacji o kraju. Jeżeli zaś tej informacji przeciw działaliśmy to jedynie drętwa mowa o niebawym dobrobycie i raju w naszej ojczyźnie.

Zaraz dziś obowiązują niepojęte zastrzeżenia, zakazujące wysłać zagranicę przedmioty pamiątkowe wyższej wagi aniżeli kilogram. Ma to m. in. za zabezpieczanie interesów naszego handlu, powiedzmy, ceramiką krajową czy kryształami. Handel, o którego ponurych taniakach i strasznych trwonieniu kapitałów było ostatnio tak głośno, poczuł się nagle zagrożony cięższą od kilograma

zabawką wysyłaną z Polski, ludowym pamiątkiem czy garnkiem o błyszczącej polewie.

Równie ważne jest znalezienie szerszych jeszcze możliwości bezpośrednich kontaktów rodzin, przedzielonych morzami. Niech wzrośnie ilość wyjazdów, niech przewidziane zostaną nieprzekraczalne przepisy pocztowe, (np. filatelistyczne), niech dopływa do nas ciekawsza prasa emigracyjna, szczególnie starego wychodźstwa.

Polacy na wychodźstwie nie mogą czuć się zapomniani przez własną Ojczyznę. Ci, którzy z różnych powodów pozostają na obczyźnie, nie mogą być żadnym prawem stawiani w szeregach zdrajców, jak to do niedawna praktycznie właśnie wyglądało. Nie odraczajmy ich od siebie, ale twórzmy z tej obrotnej, zaradnej masy serdecznych ambasadorów polskości, reprezentantów spraw polskich. Częstokroć więcej oni zdziałają, niż oficjalne placówki. I tak ostatnio w kolach emigracji, zarówno dawnej jak wojennej, dojrzuje powszechnie myśl o konieczności uczynienia wysiłku, aby w państwach zachodnich uzyskać uznanie dla granicy na Odrze i Nysie. Jakież byłoby to piękny sukces polityczny. W drodze do niego, w podsycańiu tych słusznych tendencji trzeba jednak emigracji pomóc. Nie wyszukujmy różnic, nie wyolbrzymiajmy ich, ale połączmymy to, co wspólne i jednak nam bliskie.

Nie zaciągajmy wszystkich jedynie do wezwań o powrót do kraju. Cieszyć się, rzecz jasna, będziemy każdym, który zechce powrócić. Ale ci, którzy zdecydowali się na pozostanie na obczyźnie, głównie z czynników ekonomicznych, niech nie będą odrzucani...

KS BISKUP SPLETT

U KS. PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Organ berliński katolików „Petrus Blatt” podał sprawozdanie z uroczystości powitania ks. biskupa Splett, b. biskupa Gdańska i z pochodzenia Niemca po jego przybyciu do Niemiec. Biskup odprawił nabożeństwo dziękczynne w Kevalaer, w miejscu pielgrzymkowym w Niemczech. Na przyjęciu opowiadał o swym pobycie w Polsce. Był 8 lat w więzieniu, 4 lata w kłótniach strzeżonych przez urzędników Służby Bezpieczeństwa. Po uwolnieniu był w Ks. Prymasa i mówił z nim o swym wyjeździe do Niemiec. Osoba i wielka uprzejmość polskiego Kardynała wywarła na nim ogromne wrażenie, mówił o nim z czcią i podziwem. Był niezwykły poruszony serdecznością, jaką Kardynał przyjął go u siebie. Biskup Splett wyjeżdża do Rzymu, by zdać w Watykanie sprawozdanie i otrzymać wskazówki na przyszłość. (IC)

KRONIKA TYGODNIA

20 lutego

Eisenhower w przemówieniu radiowym oświadczył, że narody zjednoczone nie mają innego wyjścia, tylko muszą wywrzeć nacisk na Izrael i zmusić go do wycofania wojsk z Egiptu. Prezydent przypomniał przy tym, pełne potępienia stanowisko Stanów Zjedn. i innych wolnych narodów wobec agresji sowieckiej na Węgrzech.

W Radzie Bezpieczeństwa ONZ Rosja Sowiecka zgłosiła *veto* wobec projektu mocarstw zachodnich, zalecających pośrednictwo przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa w sprawie Kaszmiru.

Premierzy Francji, Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburgu osiągnęli porozumienie w sprawie wspólnego rynku europejskiego, t. zw. Euratomu i utworzenia systemu Euroafryki.

W Warszawie odbyło się otwarcie nowego sejmiku. Czesław Wycech, ludowiec, został marszałkiem Sejmu. Do tak zwanej Rady Państwa pełniącej w systemie komunistycznym obowiązki głowy państwa wybrano spośród komunistów zwolenników Gomułki oraz przedstawicieli dwóch stronnictw koncesjonowanych, jak i p. Jerzego Zawieyskiego, katolika.

Malyszew, jeden z ekspertów sowieckich z zakresu produkcji energii atomowej, zmarł w Moskwie na leukomię.

21 lutego

Premier Izraela, Ben Gurion, oświadczył raz jeszcze, że Izrael nie wycofa się z nadbrzeża Zatoki Akaba, jak i ze strefy Gaza, dopóki nie otrzyma odpowiedniej gwarancji bezpieczeństwa i żegluga w strefie morza Czerwonego.

Australijski minister spraw zagranicznych Casey oznajmił, iż Australia jest przeciwna uchwaleniu sankcji przeciw Izraelowi.

Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła w końcu wniosek, upoważniający jej przewodniczącego do udania się do Indii i Pakistanu w celu podjęcia nowych wysiłków do rozwiązania sprawy Kaszmiru.

Gubernatorstwo Adenu wydało komunikat ostrzegający przed nową napaścią ze strony Jemenu.

Nehru skrytykował stanowisko Wielkiej Brytanii w sprawie Kaszmiru.

Francuski minister finansów Ramadier zapowiedział daleko idące oszczędności budżetowe.

Prezydent Indonezji wypowiedział się za utworzeniem nowego rządu oraz za nowym ustrojem opartym na wszystkich stronnictwach wraz z... Partią Komunistyczną.

Rząd szwedzki oświadczył, że nie wierzy sowieckiej wersji o śmierci porwanego przez Sowietów dyplomaty szwedzkiego Wallenberga.

22 lutego

Królowa Elżbieta nadała swemu mężowi tytuł księcia krwi.

Zgromadzenie ONZ rozpoczęło obrady na temat sytuacji, która wytworzyła się między Izraelem i Egiptem. Szereg państw azjatyckich i afrykańskich zgłosiło wniosek o uchwalenie sankcji przeciw Izraelowi.

Zgromadzenie ONZ uchwaliło kompromisowy wniosek w sprawie Cypru, zalecający rozwiązanie tej sprawy zgodnie ze statutem ONZ.

Premier japoński Iszibashi ustąpił z powodu choroby.

Na prezydenta Południowych Indochin, Diena, dokonano zamachu. Postrzelony został minister reform rolnych.

Nehru wystąpił przeciw mocarstwom zachodnim, które, jego zdaniem, systematycznie popierają Pakistan w sporze o Kaszmir.

23 lutego

Prezydent Niemiec Zachodnich prof. Heuss musiał odwołać z powodu choroby wizytę w Stanach Zjednoczonych.

PIŁKARSTWO ZAWODOWE W POLSCE

W ub. tygodniu odbyło się w Warszawie walne zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej. Na jeździe zapadła sensacyjna uchwała wprowadzenia zawodowego piłkarstwa w Polsce. Polska stała się więc pierwszym krajem we wschodniej Europie, który skończył z nieudaną fikcją istniejącą w tamtejszym systemie. Gdy podjęliśmy walkę z tą fikcją zaatakowano nas na łamach osławionego biuletynu „Kraj”. Do sprawy tej wrócimy w następnym numerze w dziale „Przeglądu Sportowego”.

Nasser i prezydent Syrii odbyli rozmowę w Kairze.

We Francji wybuchły różne strajki. W Paryżu odczuł brak prądu elektrycznego.

Gen. Bordziłowski, oficer zawodowy armii sowieckiej i szef sztabu głównego w Kraju, został odwołany do Rosji.

Tito wystosował list prywatny do Chruszczowa, stawiając otwarcie szereg zagadnień z zakresu stosunków sowicko-jugosłowiańskich.

Nehru oświadczył, że plan sowiecki w sprawie Środkowego Wschodu zasługuje na uwagę i jest „rozsądny”.

W Chequers siedzibie wiejskiej premiera brytyjskiego odbyła się ważna narada czołowych członków rządu.

Partia muzułmańska w Indonezji odrzuciła plany ustrojowe prezydenta Sukarno oparte m. in. na współpracy z komunistami.

24 lutego

Po rozmowie Dullesa z ambasadorem Izraela Ebanem wydano komunikat, wyrażający nadzieję, że kryzys na Środkowym Wschodzie będzie rozwiązany zgodnie z zasadami ONZ.

Król Arabii Saudyjskiej, król Jordanii, prezydent Syrii i Nasser rozpoczęli narady w Kairze.

Premier francuski Mollet i min. spr. zagr. Pineau udali się do Waszyngtonu.

Sowiecki marszałek lotnictwa Werszynin mianowany został dowódcą sowieckich sił lotniczych na miejsce marsz. Szigarewa.

Papież Pius XII w przemówieniu do lekarzy określił pogląd Kościoła na ból i na sposób używania środków znieczulających.

25 lutego

Premier Izraela Ben Gurion wyraził zgodę na propozycję wysłania komisji ONZ dla zbadania położenia w strefie Gazy.

Ministrowie spraw zagranicznych Związku Mocarstw Zachodniej Europy (Francja, Niemcy, Włochy i państwa Beneluxu) zebrali się w Londynie.

Macmillan wyraził opinię, że Izrael winien wycofać się z terenów egipskich, ale jednocześnie winien otrzymać wszystkie żądane gwarancje bezpieczeństwa.

Gen. Franco przebudował swój rząd. Rząd sowiecki zawiadomił Jugosławię, że będzie zmuszony ograniczyć pomoc gospodarczą dla wielkich zakładów aluminium.

W Kopenhadze otwarto nową linię lotniczą łączącą Danię z Japonią poprzez bierun północny.

Premierem Japonii został p. Kishi.

26 lutego

Na posiedzeniu Zgromadzenia ONZ delegat Kanady Pearson przedłożył nowy projekt „konstruktywnego” rozwiązania konfliktu Izraela z Egiptem. Delegat sowiecki Sobolew wypowiedział się przeciw temu projektowi, zaatakował jednocześnie politykę Stanów Zjednoczonych i „doktrynę Eisenhowera” na Środkowym Wschodzie oraz domagał się zastosowania sankcji wobec Izraela. Sowieci poparli rezolucję państw azjatycko-afrykańskich w tej sprawie.

Eisenhower odbył rozmowę z premierem francuskim Molletem. Prezydent Francji złożył w Waszyngtonie wizytę w pierwszych dniach czerwca.

W Waszyngtonie rozpoczęły się rokowania gospodarcze w sprawie pomocy dla Polski.

Cyrankiewicz przedłożył nową listę swego rządu, z którego usunięto przedstawicieli grupy natolińskiej.

Światowy Kongres Żydowski potępił objawy antysemityzmu w Polsce.

Ministrowie 7 państw zachodnio-europejskich obradowali w Londynie nad projektem zmniejszenia brytyjskich sił zbrojnych w Niemczech z 75 do 50 tys.

W Budapeszcie w dalszym ciągu aresztowano Węgrów, przychodzących do ambasad mocarstw zachodnich. Rząd austriacki postanowił zaprotestować przeciw tym represjom.

Humanistyczny dziennik we Francji „Humanite” został skfiskowany za umieszczenie podburzających artykułów w związku z sytuacją w Algierii.

Kontrolerpedowe amerykańskie ukazały się w strefie Morza Czerwonego.

W Damaszku skazano na śmierć 7 Syryjczyków, oskarżonych o próbę obalenia obecnego rządu i o sprzyjanie państwu zachodnim.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANII: miesięcznie 6/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Czasky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Czasky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków fr. 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLANDII: mles. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindendhevel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mles. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mles. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mles. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W Brazylii: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., W. ap. 15, Montreal; S.L. Lemański „Radegast” — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany, N. Y., Polish American Book Co., 1186 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam \$15.0.

Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WIllesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BAttersea 1445.